Nr. 172. Lwów. — Piątek dnia 30. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses. Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopis[illegible] Redakcja nie zwraca.

Dziś: Abdona z Senny.
Jutro: Ignacego z Lojoli.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 39.0 Długość dn. g. 14 m. 53
Zachód „ g. 7 m. 32.0 Ubyło „ 3 min.

Nowy minister handlu i prasa polska.

Po nominacji margrabiego Bacquehema ministrem handlu, prasa centralistyczna ze znaną swą zręcznością powitała nowego ministra nadzwyczaj sympatycznie. Szło jej bowiem naprzód o to, aby człowieka, który przychodzi do steru w departamencie tak w ogóle ważnym, jak jest teka handlu, a tak specjalnie ważnym dla tego stronnictwa, złożonego przeważnie z kupców i przemysłowców, usposobić dla siebie jak najlepiej od pierwszych chwil jego działalności, gdyż wiadomo, że pierwsze wrażenia są zawsze najsilniejsze; następnie zaś szło jej o to, aby wyprowadzić w pole organa prawicy, wzbudzić w nich niewiarę do nowego ministra, popchnąć je do tego, aby się rzuciły na niego i straciły wiarę w gabinet hr. Taaffego. Czy pierwszy cel osiągnęły? — tego nie wiemy, owszem przypuszczamy, że margrabia Bacquehem zanadto jest biegły w rzeczach taktyki stronnictw, aby nie zrozumiał do czego ta gra zmierzała. Że zaś osiągnęły drugi — to wszystkim wiadomo.

Praskie pisma, a za niemi wszystkie nasze *Gazety Narodowe*, *Dzienniki*, *Kurjery*, *Reformy*, jako organa nie mające żadnego kontaktu ze sferami politycznemi i przeżuwające tylko to, co się znajduje w dziennikach niemieckich i czeskich, uderzyły na alarm. wywodząc szeroko i długo, że p. Bacquehem musi być centralistą, bo go tak radośnie wita prasa centralistyczna, że więc hr. Taaffe zrywa z prawicą i nominacją p. Bacquehema składa dowód, że się przechyla na lewo.

Wyobrażamy sobie. jak się musiano śmiać w redakcji *Nowej Pressy* z naiwności tych pism polskich i czeskich, i jak centralistyczna prasa musiała z lekceważeniem patrzeć na swych polskich i czeskich kolegów po piórze, skoro tak prostym i starym, po tysiąc razy użytym i już zużytym manewrem, wyprowadziła ich w pole.

A zapobiedz temu nie było sposobu. Bo naprzód o margrabi Bacquehemie nic powiedzieć nie można było, bo się go nie znało. Niepodobna więc było zacytować z jego życia jakiegokolwiek faktu. któryby odrazu i niedwuznacznie świadczył, że człowiek ten wyznaje zasadę równouprawnienia wszystkich narodowości i samodzielnego rozwijania każdej z nich ku ogólnemu pożytkowi państwa. Oświadczenie zaś, że człowiek, który wstępuje do gabinetu hr. Taaffego, musi przecież być zwolennikiem programu tego gabinetu, nie wystarczało już przez to samo. że te pisma nasze idąc na lep podstępnych wywodów centralistycznej prasy, uroiły sobie, że gabinet hr. Taaffego „przechyla się na lewo“ to znaczy wyrzeka się dawnego swego programu.

Wprawdzie była jeszcze jedna refleksja, która mogła przemówić do każdego nieuprzedzonego człowieka, ale i ta nie trafiłaby do przekonania naszej prasy. — Można było np. powiedzieć tak: „Poczekajcie panowie i nie spieszcie się z wydawaniem sądu. Po owocach jego pracy osądzicie tego człowieka. Tymczasem powitajcie go uprzejmie, jak przystoi na ludzi dobrze wychowanych. Margrabia zasiadłszy w ministerjalnym fotelu niezawodnie mocno jest wrażliwy na głosy prasy i pewno polecił zdawać sobie relację o wszystkich artykułach, omawiających jego nominację. Więc zastanówcie się panowie, nad tem, czy przynosicie pożytek krajowi tem, że rzucając się na ministra, wytwarzacie sytuację taką, w której on czyta same przyjemne i pochlebne rzeczy w dziennikach centralistycznych. a same nieprzyjemne i dotkliwe w polskich? Margrabia chociaż jest ministrem, jest przecież człowiekiem, to znaczy ma wszystkie ludzkie przymioty i wady, a więc ma zapewne ten zwyczaj, że lubi tych, którzy mu coś dobrego, przyjemnego, uprzejmego zrobili lub powiedzieli, a pewną niechęć żywi do tych, którzy go dotknęli, urazili, a co gorsza nawet obrazili. Panowie wiecie zapewne i to, że ustawa każda to gumelastyczny sznurek, który można więcej lub mniej naciągnąć; wszystko tu zależy od woli tego, który ma władzę w ręku. — Owóż człowiek mający władzę może ten sznurek pociągnąć więcej lub mniej, lub wcale nawet nie pociągnąć, a każdy ten jego czyn odbije się na interesach kraju. Z ram ustawy on nie wyjdzie, ani nawet z ram systemu, a przecież może bądź dobrodziejstwa na kraj sprowadzać, lub go kopać mogą. Więc jakiż pożytek przynosicie krajowi, rzucając się na nieznanego wam człowieka, który wam jeszcze nic złego nie zrobił, a którego usposabiacie dla kraju jak najgorzej? Oto ten, że waszym złym humorem, waszym brakiem taktu, waszem wreszcie lekceważeniem form uznanych przez cały świat za przyzwoite, popychacie nowego ministra do tego, iż pierwsze dni swego urzędowania rozpoczyna od pewnej niechęci do Polaków. Na jasnem niebie miodowych jego miesięcy w ministerjalnym fotelu, kiedy dokoła uśmiecha się mu cały świat, kiedy widzi wszędzie same zadowolnione twarze, nawet w obozie wrogów gabinetu, jest tylko jedna chmura i to polska, jest tylko jedna twarz zasępiona, niezadowolniona, wyrażająca ochotę zrzucenia go z tego fotelu, i to twarz polskiej prasy, mającej nibyto wyrażać polską opinję publiczną. Bądźcie, panowie, pewni, że to wrażenie nie zniknie, że ta zasępiona twarz utrwaliła się mu w pamięci i prześladować go będzie długo, bardzo długo, aż że z czasem pełne taktu i rozwagi politycznej postępowanie naszego Koła przekona nowego ministra, że te gniewy prasy polskiej nie były wcale wyrazem zapatrywań politycznych polskich sfer. Ale tymczasem ile on złego będzie mógł wyświadczyć krajowi naszemu, już choćby przez to tylko, że nie będzie czuł wewnętrznej potrzeby do świadczenia nam dobrze. Więc powiedzcie sami, panowie, bezstronnie, z ręką na sercu, czy dobrze służycie krajowi?“

Owóż takie rozumowanie trafiłoby niezawodnie do każdego spokojnego umysłu, skłonnego do rozwagi, ale trafić nie mogło do rozgorączkowanych, nerwowych i goniących za popularnością naszych dzienników. A niestety! popularnem jest u nas tylko rzucanie się, jątrzenie, szkalowanie. Gdybyśmy naprzykład, idąc w myśl powyżej wyłuszczonego rozumowania, powitali nominację margrabiego Bacquehema jakimkolwiek sympatycznym artykułem, zaraz publiczność nasza uznałaby to za objaw „lokajstwa.“ Nikt by się nie zastanowił nad tem, że tak ten minister, jak i każdy inny, poczynając od Taaffego, a kończąc na Dunajewskim, czy Ziemiałkowskim, czy Gautschu, osobiście nas, jako redakcję *Przeglądu* ani ziębi, ani grzeje; że od żadnego z nich nie doświadczamy ani żadnych dobrodziejstw, ani żadnych ukłóć, że moglibyśmy, podobnie jak najbardziej niepolityczne którekolwiek pismenko, pokazywać każdemu z nich codzień nasz zły humor, a jeżeli nie pokazujemy, to dla tego naprzód, że nie prowadzi to do żadnego celu, następnie dla tego, że mamy dowody ich dobrych intencyj dla kraju; po trzecie dla tego, że wiemy w jak trudnych znajdują się oni warunkach, postawieni będąc między rozluźnioną prawicą, a solidarną, zręczną i przebiegłą lewicą, będącą słabszą pod względem liczebnym zaledwie o kilka głosów; po czwarte wreszcie dla tego, że chcemy, aby nasz występ przeciw gabinetowi, w razie, gdyby okazała się tego z pobudek krajowych potrzeba, miał wagę ciosu, od którego zadrżałyby posady gabinetu, a nie wartość prostej gadaniny, powtarzanej codzień od sześciu czy siedmiu lat, z którą już wszyscy mieli czas się oswoić. Bo publiczność wiedzieć o tem powinna, że występ opozycyjny takich pism jak *Przegląd*, byłby trąbką herolda, wzywającą do boju, któryby się natychmiast odegrał na arenie parlamentu; podczas gdy występy jak najbardziej antirządowe naszych pism niepolitycznych, nie prowadzą do żadnych następstw na owej arenie, a artykuły owych dzienników nie wyraziły się jeszcze w żadnem głosowaniu naszego Koła.

Więc nie widząc możności przekonania owych dzienników, zostawiliśmy czasowi wykurowanie ich z obłędu. I kuracja nastąpiła niebawem. Czeska prasa spostrzegła się pierwsza, że weszła na złą drogę i zawróciła odrazu. Za nią poczyna iść nasza, to kłócąc się trochę z Czechami, to ugryzając się z centralistami, nie mogąc znaleźć jeszcze właściwej drogi, ale już przynajmniej nie rzucając się na nowego ministra.

Fakt ten niech jednak posłuży w przyszłości za naukę. Niech nasze dzienniki zapiszą sobie, że można być przyzwoitym,

a jednak równocześnie uchodzić za niezawisłego (to znaczy za człowieka urządzającego na polu politycznem karkołomne sztuki) i że można ze względów prenumeracyjnych dobijać się popularności, a jednak równocześnie nie szkodzić krajowi. Na to potrzeba tylko sobie powiedzieć, że o ludziach i o rzeczach nie będę sądził według tego, co mi wyszepcze do ucha zawzięty wróg mego narodu, ale według tego, co mi nakazują formy przyzwoitości, psychologja i rozum stanu.

Amsterdamskie rozruchy.

Spokojna i pracowita holenderska stolica, o którą — jak zresztą o całą Holandją — burzliwe wypadki europejskie prawie nigdy nie potrącają, stała się w niedzielę wieczorem i w dwóch dniach następnych widownią krwawych scen, które się odegrały na ulicach miasta między robotniczą ludnością z jednej, a policją i wojskiem z drugiej strony. Z otrzymanych bardzo szczupłych wiadomosci telegraficznych nie można się dowiedzieć ani przyczyny tych walk ulicznych, ani ich rozmiarów. Wogóle w ostatnich tak niespokojnych czasach daje się dostrzegać tendencja urzędów telegraficznych do zamilczania o rewolucyjnych rozruchach, które ustawicznie wybuchają to tu, to ówdzie. Tendencji tej zganić nie można. — Statystyka kryminalna daje na to niezbite dowody, że jaskrawe i dokładne opisy zbrodni zachęcają zepsute jednostki do próby popełnienia takiej samej zbrodni. Wieść o rozruchach w jakiejś danej miejscowości może zachęcić do zaburzeń niespokojne żywioły w wielu innych miejscach. Nie narzekając przeto na urząd telegraficzny, próbujemy odtworzyć amsterdamskie wypadki podług krótkich notatek, które się znajdują w dziś otrzymanych holenderskich pismach.

Jest w Amsterdamie robotnicza dzielnica Jordan, którą przecina długa i gęsto zaludniona ulica Lindengracht, będąca dla tamecznej ludności miejscem spacerów, rozrywek i narad. Otóż na tej ulicy w niedzielę wieczorem robotnicy urządzili zabawę, zakazaną przez policję dlatego, że była połączona z dręczeniem zwierząt, mianowicie węgorzów, które przywiązywano do drągów, kłóto, okadzano i ściągano za głowę. Na tę właśnie zabawę nadeszła policja i zabroniła jej, ale tłum słuchać nie chciał. Tu więc nastąpiło pierwsze, ale krótkie starcie, około 10 wieczorem panował już spokój i nikt się nie spodziewał, żeby to drobne zajście dało powód do poważnych rozruchów. — Ale znać wzburzenie już nurtowało w łonie mas robotniczych; niedawne belgijskie wypadki musiały podniecająco oddziałać na sąsiednią i znajdującą się w tem samem ekonomicznem położeniu ludność holenderską; agitacje socjalistyczne musiały tu także wpływ swój wywrzeć, bo nawet właśnie dzień przedtem pojawiły się plakaty, wzywające na wielkie zgromadzenie socjalistyczne, które miało się odbyć w bieżącym tygodniu; wreszcie wiadomo, że ludność robotnicza Holandji oddawna się domaga rozszerzenia praw wyborczych, i nie mając ich dotąd czuje się pokrzywdzoną. Na 4-miljonową ludność Holandji jest jeno 120.000 uprawnionych do głosowania na posłów, których do parlamentu wybiera się tylko 86. Kiedy przed paru tygodniami jeden z posłów postawił wniosek o zaprowadzenie powszechnego głosowania, ministerjum oświadczyło, że korona i rząd nigdy nie zgodzą się na to. Wiadomość ta sprawiła wśród robotniczej ludności bardzo cierpkie wrażenia. Oto są przyczyny, które społem mogły popchnąć pospólstwo amsterdamskie do poniedziałkowych i wtorkowych ekscesów.

W poniedziałek wieczorem robotnicy zaczęli budować barykady z materjałów, które znaleźli pod ręką, więc z karet, omnibusów, beczek i kamieni brukowych. Nadciągnęło wojsko i wtedy dyrektor policji zażądał wydania barykad. Tłum odmówił. Dyrektor powtórzył znowu żądanie i znowu dano mu odmowną odpowiedź. Wtedy wojsko dało ognia i rzuciło się na bagnety. Walka przeniosła się na sąsiednie ulicy i rychło ogarnęła większą część miasta, a wnosić trzeba, że była bardzo zacięta. Policja zdołała uprzątnąć w pierwszych chwilach walki czternastu zabitych i 76 ciężko rannych, ale nie są to oczywiście wszystkie ofiary rozruchu, wiadomo bowiem, że wielu zabitych i rannych robotnicy pochowali w domach prywatnych. Koło godziny pierwszej w nocy przybyły świeże wojska, wypełniły sobą ulice i tem położyły koniec bitwie.

We wtorek silne oddziały kawalerji i piechoty wciąż się przesuwały po ulicach miasta, a tuż za nimi i między nimi, w dziedzińcach i bocznych ulicach, co chwila gromadziły się tłumy, uzbrojone w drągi, siekiery i rewolwery. Do walnej bitwy nie przyszło, ale małych potyczek było wiele i one to do ofiar przeszłej nocy sporo nowych dodały. Tak minął dzień, a przez noc wojsko biwakowało na ulicach.

Wiadomości ze środy donoszą, że w nieszczęśliwym Amsterdamie wrócił wreszcie porządek i spokój.

Korespondencje.

Davos-Platz w lipcu 1886.

Od 10 dni bawię tu w tem uzdrowisku, do którego w zimie wzdycha i pragnie się dostać niejeden cierpiący na płuca. Bo że Davos jest w zimie jednem z najcieplejszych uzdrowisk klimatycznych tak dla cierpiących na płuca, jak i wogóle dla osób wątłej konstytucji, że nadto uzdrowisko to dostarcza swym gościom nietylko wszelkich wygód, ale oraz wszelkich przyjemności wielkomiejskich, to są wszystko rzeczy znane już powszechnie. Mniej znanemi są atoli klimatyczne stosunki Davosu w letniej porze roku, a jeszcze mniej jest znanem, czy dla naszokrajowych chorych jest Davos w lecie uzdrowiskiem odpowiedniem. Dla tego też sądzę, że szanowni czytelnicy nie wezmą mi za *złe*, jeśli o tych rzeczach w krótkości pomówię.

Najpierw muszę jednak nadmienić, że w Davos jestem obecnie już po raz wtóry. Pierwszy raz byłem tu przed laty 16, powracając z Engadynu. Od owego czasu zmieniło się tu bardzo wiele, i oczywiście na korzyść. W czasie pierwszej mojej tu bytności począł Davos dopiero wchodzić, że tak powiem, w modę, począł dopiero nabierać rozgłosu uzdrowiska klimatycznego dla chorych na płuca. Odtąd rozwijało się to uzdrowisko i rozwija się z każdym rokiem coraz więcej, tak, że dziś ma ono sławę już ustaloną i że najcięższi chorzy znajdują tu taki komfort i takie wygody, jakich może i w domu nie mają.

Co do mieszkań powiem, że obok licznych domów prywatnych, urządzonych tak wygodnie, że nie pozostaje nic do życzenia, liczą tu teraz 13 wielkich hoteli. Między temi zajmuje pierwsze miejsce hotel zwany „Kurhaus". Gmach ten mieści częścią u siebie, częścią w przynależnych doń willach około 250 gości i jest urządzony z takim przepychem, że może iść śmiało w zawody z gmachami tego rodzaju w Karlsbadzie, w Baden-Baden, w Kissingen, w Wiesbadenie i t. d. Dla pacjentów młodszych, będących w latach szkolnych, istnieją tu dwa osobne, dobrze kierowane, pensionaty (męski i żeński), w których ci pacjenci za roczna płacę 5000 fr. mają i całe utrzymanie i pobierają nauki takie same, jak w naszych gimnazjach.

Wikt w tutejszych hotelach jest wogólności wyśmienity i słusznie słynie Davos z tego także względu. Wyskokowe napoje są dobre. Tyczy się to szczególnie stołowego wina weltlińskiego. Nawet kawa, która jak wiadomo, w Szwajcarji jest nieszczególną, jest tu o wiele lepszą, niżeli w innych uzdrowiskach tutejszych.

Dla przyjemności i rozrywki chorych istnieje tu stały teatr i wyborna orkiestra, grywająca parę razy dziennie i urządzająca nadto co tygodnia koncerta. Oprócz tego można co wieczora słyszeć dobrą muzykę w tym lub owym z tutejszych hoteli.

Oświetlenie Davosu było dotąd gazowe, obecnie zaś urządzają oświetlenie elektryczne. Są tu jeszcze dwie osobliwości, których pominąć nie wypada. Takowemi są wodociągi i kanalizacja. Obydwa te urządzenia kosztowały sumy ogromne. Jeżeli zaś uwzględnimy, że Davos-Platz jest wioską i to bardzo małę, musimy przyznać, że uzdrowisko to nie szczędzi kosztów, aby czynić zadość wszelkim wymaganiom hygieny. Pod tym względem więc stoi Davos nierównie wyżej, niżeli niejedno miasto, liczące krocie mieszkańców.

---

86)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Biesiadnicy w niemem oczekiwaniu spoglądali na niego i na poetę, ale zdało się, że Ramzes zapomniał o ich obecności i sądził na chwilę, że jest sam ze swojemi myślami.

Zwolna atoli rysy jego zmieniać się poczęły. Rozjaśniły się, niby krajobraz mgłą owiany, gdy wiosenne słońce wyjrzy na niebo.

Gdy podniósł oczy, wzrok jego był jasny i wesoły i Bent-Anat wiedziała, co to znaczy, gdy najprzód na nią, a potem na poetę, którego głowę jeszcze jej wieniec zdobił, z upodobaniem popatrzył.

Nareszcie odwrócił się Ramzes od zakochanych i rzekł do biesiadników:

— Północ minęła — opuszczam was. Na jutrzejszy wieczór zapraszam was wszystkich, a w szczególności ciebie Pentaurze, jako gości moich do tej sali. Napełnijcie jeszcze raz hubary, spełnimy je na intencję długiego pokoju, który nastąpić ma po zwycięstwach wywalczonych przez nas przy bogów pomocy. Podziękujmy zarazem mojemu przyjacielowi Aniemu, który nas tak hojnie ugaszcza, i który podczas naszej nieobecności wiernie i troskliwie królestwem naszem zarządzał!

Goście pożegnali króla, który namiestnikowi szczerze rękę uścisnął, a następnie poprzedzony przez niego, swoją służbę i pokojowców, opuścił salę, skinąwszy na Ameniego, Menę i kobiety, aby poszli za nim.

Nefert przywitała się z Meną, ale zaraz się z nim rozłączyła, gdyż uległa natarczywym prośbom matki, aby tę noc nie u Bent-Anat, ale u niej spędziła, pod pozorem, że ma z nią dużo do pomówienia. Wóz Katuti zawiózł ją szybko do jej namiotu.

W przedsionku prowadzącym do jego komnat, pożegnał się Ramzes ze swoimi.

Gdy inni towarzysze jego ustąpili, skinął na Bent - Anat i zapytał jej się dobrotliwie:

— Co ty myślałaś sobie, kładąc wieniec swój na czoło poety?

— To co myśli sobie każda dziewczyna w Egipcie, gdy robi to samo—odpowiedziała Bent-Anat z ufną szczerością.

— A ojciec twój?—zapytał Ramzes.

— Mój ojciec wie, że mu będę posłuszną, gdyby odemnie najcięższej nawet ofiary, ofiary z mego szczęścia zażądał; ale przekonaną jestem, że on, że ty mnie kochasz i nie zapomniałam owej chwili, gdyś mi powiedział, że skoro matka moja umarła, chcesz mi być ojcem i matką zarazem i będziesz się starał zrozumieć mnie, tak jak ona byłaby mnie z pewnością zrozumiała. Ale na co tyle słów między nami. Nie od dziś dnia kocham pierwszą miłością Pentaura, który się już godnym okazał, ale choćby był niczem, to ręka twojej córki posiada przecie moc wyniesienia go nad wszystkich książąt tego kraju.

— Tak, posiada tę moc i użyjesz jej według woli! — zawołał król. — Pozostałaś wierną samej sobie, podczas gdy twój ojciec i opiekun sama sobie cię zostawił. Kocham w tobie wizerunek twojej matki, a on podziwiam się, że uczciwe serce kobiece lepiej niż rozum męski dobrą drogę znaleźć umie! Idź teraz spocznij, a na jutro każ sobie uwić świeży wieniec, gdyż będziesz go potrzebowała, zacne moje dziecko!

XII.

Po nad peluzyńską równiną na niebie bez chmury błyszczał księżyc i gwiazdy.

W białawem świetle migotały niby wzgórki śniegowe białe dachy tysiącznych namiotów, pod któremi spoczywali to zdrożeni wojownicy, to przybyli na powitanie króla Egipcjanie.

Żołnierze mieli także ucztę nielada. Trzy olbrzymie, w wieńce przystrojone wory z winem, z których przy każdem poruszeniu przez trzydzieści wołów ciągniętego wozu, na którym leżały, wypływał sok winnej jagody, jeździły po ulicach obozu, a o zmroku w rozmaitych punktach pozastawiano bufety, przy których słudzy namiestnika wojsko białem i czerwonem winem ugaszczali.

Namioty egipskich obywateli przyjmujących króla oddzielone były od pałacu wzniesionego przez Aniego tylko naprędce urządzonym ogrodem i otaczającym go płotem.

Obozowe mieszkanie namiestnika odznaczało się wśród innych przepychem i wielkością. — Po lewej jego stronie wznosiły się lekkie zabudowania przeznaczone dla deputacyj kolegjów kapłańskich, po lewej mieszkania jego dworzan. Pomiędzy temi znajdowały się także namioty jego przyjaciółki Katuti, jeden większy dla niej samej i kilka mniejszych dla jej służby.

Za mieszkaniem Aniego stał namiot, kryjący w sobie starą Hekt, którą Ani potajemnie przywiózł na własnym statku.

Tylko Katuti i najzaufańsi słudzy wiedzieli, kto mieszka w tajemniczem namiocie.

Podczas gdy goście Aniego ucztowali w pałacu, czarownica siedziała na ziemi w swojem szczupłem mieszkaniu, ostrokręgowym płóciennym dachem nakrytem.

Oddech miała ciężki, a kurcze sercowe, na które oddawna cierpiała, coraz dokuczały jej bardziej.

Przed nią paliła się mała lampka z czerwonej gliny, a na jej kolanach siedział chory krogulec.

(C. d. n.)

Kanalizacja tutejsza jest urządzona na sposób paryskiej. Wszystkie kanały są z cementu i łączą się powoli w gałęzie coraz większe, a te ostatecznie w jednę tubę główną, która wchodzi w tutejszą rzekę, zwaną „Landwasser“. Czyni to jednak nie w samem Davos, lecz dopiero poniżej wioski.

Wodociągi tutejsze są wzorowe i powiedział bym, że przewyższają nawet sławne wodociągi wiedeńskie. Po ulicach są wszędzie „hydranty“, służące tak do polewania dróg, jak i do gaszenia ognia w razie pożaru. Domy tutejsze zaś mają aż potrójne wodociągi, bo osobne do kucheń i picia, osobne do klozetów, a osobne do gaszenia ognia.

Wczoraj byłem tu na koncercie, który się odbywał w obszernej sali teatralnej. Takowa była oświetlona tak wybornie, że można w niej było czytać z taką łatwością, jak we dnie, a pomimo to światło nie raziło wcale, gdyż pochodziło tylko z jednego źródła, tj. z gazowego pająka umieszczonego w górze. Równie wyborną jak oświetlenie, jest wentylacja tej sali. Koncert trwał np. całą godzinę i sala była dość napełniona, a pomimo to powietrze w niej było tak czyste i temperatura tak przyjemną, że zdawało mi się, iż siedzę gdzieś na wysokiej górze alpejskiej, a nie w sali koncertowej. Ta wyborna wentylacja sprawiała, że każdy gość oddychał swobodnie i tylko kiedy niekiedy zakaszlał niektóry z gości. A jednak przeważna większość słuchaczy składała się z „suchotników“. Ci suchotnicy wyglądają tu wogólności nie źle, stąd też Davos w obecnej porze roku — (bawi tu teraz około 500 chorych) — bynajmniej nie sprawia wrażenia uzdrowiska suchotników. Tylko tu i ówdzie, zwłaszcza w pobliskich laskach, napotyka się chorych, na których licu widać już na pierwszy rzut oka wybitne piętno choroby, niszczącej ich płuca. U niektórych z tych są dnie życia już policzone. Ci nieszczęśliwi tedy, na których widok żal serce mimowoli ściska, gdyż są to najczęściej ludzie młodzi, leżą zwykle w cieniu drzew szpilkowych na wózkach, tworzących rodzaj wygodnych foteli lub łóżek. Obok siedzi zwykle ktoś z rodziny lub krewnych.

Chorzy tutejsi pochodzą z rozmaitych krajów, jako to: z Niemiec, Holandji, Francji, Anglji, Szwecji, Rosji, Ameryki i t. d.*). Dla tego też społeczeństwo tutejsze jest kosmopolityczne, w którem jednak żywioł angielsko-germański przemaga. Daje się to spostrzegać także na tutejszym cmentarzu, na którym najwięcej nagrobków Anglików, a tylko gdzieniegdzie spoczywa były mieszkaniec Szwecji, Francji, Holandji, Indyj Wschodnich lub Ameryki.

Lecznicze środki, jakiemi Davos się posługuje, są: dobre powietrze, pożywny pokarm i pielęgnowanie ciała za pomocą oględnych nacierań wilgotnych. Są to tedy te same środki, jakich się w chorobach płucnych już od przeszło 25 lat wyłącznie używa. O żętycy, zimnych natryskach i tym podobnych niewłaściwościach, które w chorobach płucnych dawniej były na porządku dziennym, nikt tu ani pomyśli. Jestto więc niezaprzeczenie wielką zasługą tutejszych lekarzy, że i sami emancypowali się od dawniejszych przesądów terapeutycznych i w chorych wpajają zdrowe pojęcia i rozsądne wyobrażenia o leczeniu chorób płucnych.

Przechodzę teraz do dwóch ważnych pytań, a mianowicie: 1) czy odgrywa Davos także w ciepłej porze roku rolę tak zbawienną, jak w zimnej? 2) Co jest na zimę lepszem dla naszokrajowców chorych, czy Davos, czy Riviera?

Odpowiedź na te pytania będzie przedmiotem listu następnego.

Dr. . . . . . ski.

*) Rodaków nie znalazłem dotąd ani w towarzystwach, w które wchodziłem, ani w wychodzącym tu „Spisie gości“.

Landwera pruska w Warszawie.

Czytamy w dzisiejszym *Graždaninie*:

„Dostałem dziś z Warszawy list, z pewnością niemniej dający do myślenia od umieszczonego przed kilku dniami listu z Berlina. Autor zapewnia mnie, że w tej chwili cała Warszawa przepełniona jest Prusakami, którzy w charakterze robotników, subjektów, majstrów, dozorców i agentów Towarzystwa kanalizacyjnego, dniem i nocą pracują w Warszawie. Dodaje też piszący, że jeden z takich ichmościów dostał się gdzieś do pewnego sekretnego składu rządowego i aresztowany został przez żandarma, a potem wypuszczony skutkiem instancyj rozmaitych Niemców.

„Piszący zapewnia, że wszyscy ci Prusacy, pracujący przy kanalizacji, liczą się do pruskiej landwery, że studjują Warszawę, robią notatki i t. p.

„Ile w tem jest prawdy, ręczyć mi trudno; ale wyznaję, że tu nie ma nic nieprawdopodobnego, zwłaszcza, jeżeli przypomnimy sobie przeszłość i niedawne zresztą czasy, podczas których pozwoliliśmy w Przywiślańskim kraju osiedlić się całym nowym Prusom. Mamy przecież oryginalną politykę rusyfikacji.

„W byłem Królestwie Polskiem i w kraju Zachodnim stała się potrzebna, po powstaniu, polityka rusyfikacji i w tym celu bardzo dowcipnie zastosowane zostały trzy główne sposoby:

1) Prześladowanie większej własności ziemskiej:

2) Folgowanie żydom, i

3) Osiedlenie poddanych pruskich w posiadłościach rosyjskich, a zwłaszcza na granicach.

„O ile wzmocnił się żywioł rosyjski w tych prowincjach, nie wiem, lecz o ile Zachodni, a w szczególności Przywiślański kraj stał się zdobyczą „lubiącego pokój“ sąsiada, to każdemu wiadomo. Cóż więc dziwnego, że „lubiący pokój“ Niemcy z nad Sprei, w obecnym czasie uznali za właściwe wysłać ogromną partję oficerów i podoficerów landwery do Warszawy w celu bliższego jej zbadania pod każdym względem, pod niewinnym pretekstem robót kanalizacyjnych i wodociągowych. Wszak najgorsze, co może spotkać za takie próbki studjowania Warszawy, jest to, że aresztują jednego i drugiego Niemca, a następnie wypuszczą go... na żądanie konsula niemieckiego. Nieprzyjętem jest u nas pozwalać sobie nawet względem *podejrzanych* poddanych pruskich tego, co Prusacy pozwalają sobie bez ceremonji względem *niepodejrzanych* wcale poddanych rosyjskich — areszt: heraus!!“

Skargomanja.

O tej wadzie naszej pisze co następuje autor *Listów krakowskich* w *Gazecie Lowskiej*:

„Dla czego skarga i narzekanie ulgę przynosić mają — nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem; wszak one są przypomnieniem tego co boli lub dolega, są dalszym ciągiem smutku i cierpienia, ale nie są ani pociechą, ani radością. To też mnie się zdaje, że skarga i narzekanie mało skutecznym na rany są balsamem, a raczej wynikiem tak u pojedynczych ludzi jak u narodów, złego wychowania i złej hygjeny; są to nieznośne nawyknienia, które przemieniają się w nałogi, a zawsze zdradzają, aczkolwiek chcą je pokryć, pewną bezradność. Co my natracili czasu a i godności naszem polskiem narzekaniem! W dodatku zapomocą nieustających skarg i narzekań wparliśmy w siebie samych pełno o sobie samych niezdrowych wyobrażeń; znudziliśmy i zraziliśmy sobie wielu, a nareszcie zachwialiśmy wiarę w prawdziwość istotnych, a zaiste srogich naszych nieszczęść, a nic, zgoła nic, nie wskóraliśmy, ani zdziałali temi dwoma środkami, które są poniekąd negacją czynów i męskich postanowień.

Niestety u nas złe to przyzwyczajenie od dawna wyrosło w potężny, to znowu ckliwy nałóg. Teraz narzekanie potrzebnem już nam jest do zdrowia, jak morfina, eter lub inne trucizny dla pewnych organizmów, które się do nich przyzwyczaiły. Narzekamy zawsze i wszędzie, a gdy widzimy, że już nie warto narzekać w dziedzinie polityki, to narzekamy na słotę lub pogodę, na wilgoć lub suszę, za zimno lub gorąco — zawsze nieodmiennie, co roku, nawet wbrew oczywistości, wbrew termometrom i barometrom, a tak pozbawiamy się nawet przyjemności pogody, chłodu, ciepła, słowem wszystkich czarów i dobrodziejstw przyrody; bo niepodobna użyć ich, jeżeli się wciąż mówi lub słyszy narzekania na temperaturę, na powietrze — narzekania stereotypowe! Najlepszy obiad przestanie ci smakować, jeżeli go sąsiad obrzydzi krytyką i ciągłą naganą.

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Nie ominie mnie świetny los — mówiła Lora — gdy zdołamy dom na większej postawić stopie!

Ojciec już tylko wzruszał ramionami:

— Róbcie jak chcecie — ale pamiętajcie, że drugiego awansu już się nie spodziewam...

I życie popłynęło tym samym torem.

Zmiana była w przymnożeniu dochodów, ale braków nic nie wypełniło, bo wydatki urosły w dwójnasób.

Wyprowadzono się ze starej kamienicy, umeblowano na nowo, przyjęto służącego. Wprawdzie, co należało do wygody i codziennego komfortu, stało zawsze na drugim planie, ale salon był piękny i pozory dobrego tonu zachowane.

Książę Stanisław częściej przychodził i przesiadywał coraz dłużej. Wdzięk Lory go przyciągał. Ułatwiano mu przebywanie z nią sam na sam. Ojca najczęściej nie było, bo siedział w biurze, a wieczory przepędzał za domem, ukrywano też przed nim, o ile się dało, liczbę wizyt książęcych. Żeby zupełnie książę czuł się swobodny, matka usuwała się do sypialni, zostawiając Lorze trud bawienia gościa. Kazia onieśmielona, kryła się czemprędzej. To wszystko sprawiało, że książę zupełnie swobodny, mógł się bez żenady nasycać towarzystwem Lory, patrzeniem na Lorę. Przysyłał cukry i kwiaty, a Lorze się zdawało, że go zupełnie opanowała.

Czekała, żeby się oświadczył i miała nadzieję, że to uczyni. Cierpliwie zatem wyglądała chwili spełnienia swych marzeń, a tymczasem usiłowała przywyknąć, oswoić się z jego widokiem. Przyszłość olśniewała ją, ale brzydota, dolegliwości, przygarbienie jego i pomarszczona, przeżyta twarz, nie mogły przyciągnąć serca. Pragnęła jednak stanowiska w świecie — dla tytułu i położenia gotowa była wszystko poświęcić. Pokażę im — myślała — że potrafię być jak one. — Odnosiło się to do księżniczki Elzy, hrabianki Geni, i tylu tylu, innych, które nią pogardząć się zdawały. — Gdy zostanę księżną, oddam im wet za wet! — dodawała, i to słodkie przekonanie nie mało pomagało do zniesienia astmy, wad i śmieszności księcia.

Czasem przychodziło jej wspomnienie o panu Franciszku, wówczas wzdychała mimowolnie. Szkoda, że książę nie był młodszym, piękniejszym — jak tamten naprzykład. Ale wszystkiego mieć nie można!

Wiedziała, że Franciszek ją kocha. Wiedziała kiedy przechodził ulicą. Zbliżała się do okna i ukryta za firanką patrzała jak głowę podnosił do góry, co czynił zawsze, chcąc dojrzeć przedmiot swych tęsknych myśli. Nic go nie zniechęcało. Nieraz na ślizgawce wyczekiwał czas długi po to, aby z lekceważeniem odwróciła się od niego. Gdy odwiedzał państwa Hrubieszowskich spotykał kwaśną minkę Lory. Musiał zadowalniać się pogadanką z Kazią, która podtrzymywała rozmowę póty, póki jej szczebiotanie i uśmiech nie rozdrażniły Lory. Wtenczas Lora oddalała siostrę pod pierwszym lepszym pozorem, nie mogąc znieść, żeby pan Franciszek kim innym się zajmował. I zaczynała opłacać go czarem swych spojrzeń i kokieterji, — przykuwała — nie pozwalała zapomnieć.

A pan Franciszek odchodził pełen dobrych nadziei. Gdyby miał krocie zaraźby się oświadczył! Ale nie mógł złożyć majątku u stóp pięknej panny i to zamykało mu usta.

Lora nie taiła przed nim, że jej zbytków i wytworności do szczęścia potrzeba.

Czy ją winił za to?

Bynajmniej. Zakochani mają dziwnie łaskawy sąd o rzeczach.

Winił panią Hrubieszowską. Nieodpowiednio wychowała córkę, nauczyła Lorę pożądać niepodobieństw — przewróciła jej głowę. Ale Lorze przyjdzie upamiętanie. Wierzył, że ma dobre serce i rozum, który jej wskaże właściwszą drogę — ufał, że przekonać potrafi, iż tylko miłość daje szczęście, a serdeczne uczucia większem bywają ubłogosławieniem, niż pieniądze.

Mąż przywiązany i wierny nie zawsze się znachodzi. Lora przywyknie do skromnego bytu, gdy jej przyjdzie podzielić go z ukochanym.

Wśród tych różowych rojeń, nagle stanął mu na drodze książę Stanisław.

Poco przychodził do Hrubieszowskich — jakie miał zamysły — czego mógł się spodziewać? Pan Franciszek zaciskał pięści. Książę Lorą widocznie zajęty... bogaty... utytułowany!... ale brzydki, niemłody, chorowity... Nie mogła Lora się sprzedać, nie, to niepodobna... a pokochać księcia?...

Zazdrość jednak kłóła go w serce... Zazdrość o tę małpę? Śmiał się sam ze siebie — mimoto niepokoił się i cierpiał. — Z drugiej strony z matką swoją miał ciągłe sprzeczki o Lorę. Smutnie kiwała głową. Na co to było zaprzątać się taką panną, która nad stan wspina się marzeniem. Czy można spodziewać się po niej czegoś dobrego?

— Lepiej zrobiłbyś Franiu — mawiała — żebyś ją z głowy wybił... Źle się to skończy — zobaczysz. I ten książę... no!

— Matusiu, rodzice winni, że go przyjmują... Nie odbieraj mi moich nadziei... Ta, albo żadna... powtarzał uparcie.

Nadzieje jego jednak i ufność od jakiegoś

Miła dość, bo umiarkowana temperatura tegoroczna nasunęła mi te uwagi. Przebywamy porę zwykłych strasznych u nas upałów, bez nużącego gorąca, bez owych ciężkich nocy, które zawodzą nadzieje ulgi; miły chłód orzeźwia atmosferę; nie ma raptownych przejść — słowem nie ma powodu do skarg. A przecież nietylko ten wyjątkowy stan atmosfery nie znajduje należytego uznania, ale jeszcze, ileż razy słyszę te słowa: to mi lipiec! i to się nazywa latem!!

Już tak nauczyliśmy się być w niezgodzie z ludźmi i wszelkiemi władzami, że podczas feryj politycznych, szukamy zaczepki i sprzeczki z siłami przyrody, najniesłuszniej, najniepotrzebniej. Nie wystarcza nam umiarkowane cło chroniące nas od zbytnich upałów lub ulew; jeszcze radzibyśmy i w takiej jak obecnie temperaturze dopatrzeć się przemytnictwa tolerowanego przez wyższe potęgi. Obyśmy nie wywołali szeregu burz teraz właśnie, kiedy żniwo, przynajmniej tu w okolo Krakowa już na dobre rozpoczęte. Ale i z tem żniwem nie lepiej jakoś się dzieje jak z temperaturą. Kogo z panów gospodarzy zapytasz — to ci odpowiada: o życie nie ma co mówić bo przepadło, a co się tyczy pszenicy, to tę robak zjadł! Ja zaś stąd konkluduję, że ci nieliczni, u których żyto nie przepadło, a robak pszenicy nie zjadł, świetnie wyjdą tego roku, bo oczywiście ceny muszą być dobre — ale ci właśnie zdrowiem to opłacą, bo chyba już narzekać nie będą mogli, a tak najszczęśliwsi będą najnieszczęśliwszymi i znowu do narzekań będą mieli powód! Słowem to błędne koło, z którego wyjdźmy czemprędzej — bo i ja w niem zbyt długo na narzekanie narzekałem."

Wiadomości duchowne.

Archidjecezja lwowska. Usum R. et M. otrzymał ks. Jakób Nowakowski, prob. w Kamionce strum. z okazji sekundacyj kapłańskich.

Zamianowany ks. Juljan Kamiński wikarjusz archikatedralny ekshortatorem przy c. k. II. gimnazjum.

Administratorem parafji w Horyńcu mianowany ks. Kubiak z Zak. OO. Franciszkanów. Na kooperatora expon. w Hanaczowie przeznaczony ks. Fabiański z tegoż zakonu.

Z rąk najprz. ks. arcybiskupa otrzymali dnia 11. b. m. święcenie subdjakonatu, dnia 18. b. m. djakonatu, zaś dnia 25. b. m. święcenie presbyteratu po ukończeniu czteroletnich studjów teologicznych następujący alumni: Edward Bladowski ur. 1860, Klemens Bystrzycki ur. 1862, Aleksander Chełmiński ur. 1861, Jakób Gumułka ur. 1859, Wincenty Mroczyński ur. 1862, Franciszek Młynarski ur. 1862, Antoni Rokosz ur. 1857, Szczepan Romański ur. 1862, Józef Sienkiewicz ur. 1862, Stanisław Swidecki ur. 1863, Jan Turczański ur. 1858, Bolesław Twardowski ur. 1864, Izydor Ziółkowski ur. 1863.

Djecezja przemyska. Administrację w Nowosielcach koz. pod Kalwarją Pacł. oddano *excurrendo* konwentowi OO. Franciszkanów na Kalwarji Pacławskiej.

Odznaczeni zostali: ks. Karol Fischer, prob. w Tarnowcu *usu Rochetti et Mantolleti*, a księża proboszczowie Edward Janicki i Alojzy Świętnicki, pierwszy z Jedlicza, drugi zaś z Lubienka, *usu Expositorii canonicalis.*

Dnia 18. b. m. najprz. ks. biskup przemyski udzielił presbyterat następującym djakonom: 1. Bielanowskiemu Wojciechowi, 2. Chmurowiczowi Józefowi, 3. Dudzińskiemu Adamowi, 4. Górnickiemu Michałowi, 5. Geatzlowi Edwardowi, 6. Grębowskiemu Tomaszowi, 7. Kosteckiemu Antoniemu, 8. Luśniakowi Andrzejowi, 9. Łasińskiemu Konstantemu, 10. Rychlowi Józefowi, 11. Stasiowskiemu Jakóbowi, 12. Szczerbińskiemu Janowi, 13. Wachlarowiczowi Franciszkowi, 14. Zeyleniowi Andrzejowi i 15. Sewerynowi Olexy z zak. OO. Reformatów.

Konkurs na probostwo w Nowosielcach rozpisany do końca sierpnia r. b.

Przeniesieni kooperatorowie: ks. Józef Gryziecki z Zaleszan do Gniewczywy, a ks. Michał Kuczek z Gniewczywy do Zaleszan.

Djecezja tarnowska. Najprz. ks. biskup wybierzmował w czasie ostatniej wizyty swojej w dekanacie radomyskim przeszło 19.000 osób i konsekrował dwa kościoły — w Zdżarcu i Przecławiu.

Dnia 15. lipca udzielił najprz. ks. biskup subdjakonatu 19 ukończonym teologom tutejszego seminarjum, 18. lipca otrzymali ci sami djakonat, zaś 22. przystąpiło 16 do presbiteratu: ks. Mikołaj Boryczka rodem z Bogumiłowic, ks. Józef Buczyński z Tuchowa, ks. Andrzej Cebula z Łąkty górnej, ks. Józef Dańkowski z Jordanowa, ks. Stanisław Dutkiewicz z Zakliczyna, ks. Michał Ekert z Nowego Wiśnicza, ks. Piotr Halak z Poręby radlnej, ks. Józef Jarosz z Zakliczyna, ks. Władysław Kijasz z Ciężkowic, ks. Andrzej Kijasz z Poznachowic, ks. Franciszek Siplak z Białki, ks. Ludwik Mazur z Tuchowa, ks. Jan Mleczko z Dołów, ks. Jacek Michalik z Ptaszkowej, ks. Stanisław Starzec z Brzeska, ks. Franciszek Szablowski z Tarnowa i trzech t. j.: ks. Franciszek Czarnecki, ks. Juljan Malinowski i ks. Władysław Notarski z braku przepisanego wieku otrzymali tylko stopień djakonatu.

Ks. Jan Sroczyński, wikarjusz z Radomyśla, instytuował się na probostwo w Siedlcach; kz. Józef Wirmański, katecheta szkoły żeńskiej przy klasztorze nowosądeckim, otrzymał prezentę na Barcice.

Djecezja krakowska. Przeniesieni: ks. Jodłowski z Koszarawy z administracji do Jawornika ad personam, ks. Wędzicha z Jeleśni do Żywca i ks. Wcisło z Morawicy do Jeleśni.

Zmarł na Zwierzyńcu, opatrzony św. Sakramentami nagle zachorowawszy, ks. J. Zimny, wik. z Tłumacza. — R. i. p.!

JEksc. ks. biskup wyjechał do nowotarskiego dekanatu na wizytę kanoniczną w dniu 20 bm. koleją transwersalną. Porządek wizytacji następujący:

1) Klikuszowa (konsekracja kościoła) dnia 21, 22 i 23; 2) Ludźmierz (konsekracja kościoła) dnia 24, 25 i 26; 3) Odrowąż dnia 26 i 27; 4) Czarny Dunajec dnia 27, 28, 29 i 30; 5) Chachołów (konsekracja kościoła) dnia 30, 31 bm. i 1 sierpnia, skąd excurrendo do filji Nowe Bystre, gdzie dnia 2 sierpnia konsekracja kościoła; 6) Zakopane dnia 3, 4 i 5; 7) Poronin dnia 5, 6 i 7; 8) Białka dnia 7, 8 i 9; 9) Szaflary dnia 9, 10, 11 i 12; 10) Nowytarg dnia 12, 13, 14 i 15; 16 excurrendo do filji Waxmund; 11) Ostrowsko dnia 16, 17 i 18; 12) Harklowa dnia 18 i 19; 13) Maniawy dnia 20, dnia 21 excurrendo do Sromowiec.

KRONIKA.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Stanisława Boratyńskiego w Maniowie rzeczywistym nauczycielem szkoły-etatowej w Dąbrowie.

Mianowania w c. k. armji. Generał-porucznik hr. Herman Nostitz-Rieneck, drugi właściciel pułku ułanów nr. 13, mianowany pierwszym właścicielem tegoż pułku.

Major pułku pieszego nr. 55 Wilhelm Piers, na podstawie superarbitru jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku.

Do Rady powiatowej brodzkiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został ponownie ks. Jan Sirko, gr. kat. paroch z Gajów starobrodzkich.

Doktorat. P. Józef Jezierski z Zatora otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Panna Olga Giers, córka ministra rosyjskiego, zaręczyła się w Petersburgu z p. Rosetti Solesko, pierwszym sekretarzem poselstwa rumuńskiego przy dworze rosyjskim.

Sprawa dr. Jackowskiego. Ministerstwo sprawiedliwości odmówiło adwokatowi lwowskiemu dr. Jackowskiemu wystawienia listu żelaznego celem stawienia się na wolnej stopie przed lwowskim Sądem krajowym w sprawach karnych.

Wstąpienie do klasztoru. Zamożna rodzina I-czów z Podola rosyjskiego mieszkała lat kilka we Lwowie, a tak przez swe koligacje, jakoteż dzięki temu, że posiada fortunę większą od zwykłej szlacheckiej, znaną była w wyższych sferach naszego grodu i cieszyła się w nich ogólną sympatją. Dom państwa I-czów otwierał nieraz gościnne swe progi, a bawiono się dobrze, bo nęcił on ku sobie, oprócz uprzejmości gospodarstwa także i wdziękiem, troskliwem wychowaniem i wszechstronnem wykształceniem córek.

Rodzina ta teraz opuściła Lwów i udała się do swych dóbr, a po mieście, jak to u nas często się dzieje, poczęła obiegać pogłoska osnuta na domysłach, luźnych kombinacjach, a podsycana złośliwemi intencjami.

---

czasu zmieniać się zaczęły w męczarnię. To też dziwnie stawał się ponury... Aż pewnego dnia znów weselszy powrócił do domu.

Właśnie cały wieczór spędził u Hrubieszowskich i tych kilka godzin prędko, jak mgnienie oka, przeszło u boku Lory. Inną była niż zwykle, lepszą, serdeczniejszą. Wiele z nim rozmawiała i nakoniec rzekła:

— Zdaje mi się, że staję u celu moich pragnień.

A gdy spytał drżącym głosem, co to za pragnienie — szepnęła:

— To moja tajemnica — trudno mi o niej mówić, bo ten, któryby mógł mnie upoważnić do mówienia — milczy. — Ale mam nadzieję, że wreszcie przemówi. Los się mój rozstrzygnie. Ach, panie Franciszku okropnem takie czekanie. Wszak trwa zbyt długo...

Dla czego nie padł jej zaraz do nóg? Tak się uczuł szczęśliwym tem wyznaniem — tak był zmieszany, że mu słów zabrakło. W milczeniu odszedł od niej — ale jakże serce mu biło.

Siadł przy oknie aby dumać z głową w dłonie ujętą. Do matki nie poszedł, bo słyszał, że miała gości. Później obiecywał sobie podzielić się z nią wieścią o swojem szczęściu...

Wieczór cichy, rozjaśniony, kołysał ziemię pieśnią bez słów. Wiosna stroiła świat w pierwsze listki i trawy.

W taki wieczór jeśli się jeszcze nie kocha, śni się o kochaniu.

Pan Franciszek kochał i sądził, że jest kochanym. „Ona moją, moją będzie" szeptały jego usta... Sądziłem. żem niedosyć mężny, tymczasem... o najdroższa!...

Przyszłość przedstawiła się jak raj rozkoszny. Ślicznie urządzi jej mieszkanko, bo na cóż pozbawiać ją tego, co lubi? Onby chciał nieba przychylić! Matka przy nich zamieszka. Umiejętszy kłopotów młodej gospodyni i pozwoli im na niejeden zbytkowniejszy wydatek. Wiedział z własnego doświadczenia ile można oszczędzić przy rządności i pracy. Gdy mieszkał sam, drogo za wszystko płacił i niewygodę cierpiał — inaczej się działo odkąd matkę miał przy sobie. Ani podobieństwa do tego co było, kiedy w niepalonym pokoju nakryty kołdrą aż pod brodę, czyścił sobie buty, zaczynając każdy dzień od tej nieodzownej czynności... Przytem klientela rośnie. Może znajdzie dosyć pieniędzy na wytworność pewną dla Lory... Z nią żyć — ach, co za marzenie!... Jakże im dobrze będzie razem!.

Pan Franciszek utonął w morzu rojeń o przyszłości szczęsnej a złotej. Ani słyszał jak się dalsze drzwi w pomieszkaniu otwierały i zamykały, głosy cichły w matki pokoju, aż ucichły zupełnie i z progu odezwała się starsza pani:

— Franiu, spisz? Ciemno u ciebie.

— Nie mamo.

— Dla czegoś nie przyszedł? Miałam gości.

— Właśnie dla tego... Wolałem marzyć. Tak słodko mi było.

— Zamknij okno, gotowyś się zaziębić. Zdradliwem powietrze wiosenne. może równie zdradliwem, jak marzenia. Chodź, coś ci powiem.

— O i ja mam ci coś do powiedzenia, matusiu.

— Więc mów. Z mojem nie mam się co spieszyć.

— Coś złego?

— Tak. Nic dobrego przynajmniej.

— Zatem wolę zachować lepsze na koniec.

Usiedli obok siebie. Matka zaczęła od pocałowania syna.

— Ty wiesz, że wszystko co ciebie obchodzi i mnie obchodzi — rzekła. Dzielę twoje troski i zmartwienia, również podzielam z tobą uciechy. Posłuchaj, a nie miej mi za złe. Jam temu nie winna, że coś niemiłego usłyszysz i że się oburzysz i pogniewasz może... Przestrzegam cię nieraz — Franciszek nie wiedział o czem matka mówić będzie. Milczał. Ona dalej ciągnęła.

— Były u mnie panie...

— Domyślam się — mówiły o Lorze. Temat ulubiony... zawsze się nią trudnią.

— Mówiły — ale nie jak zwykle o zbytkach jej i wydatkach nad możność. Przyznasz, że i w tem mają słuszność.

— Niech matusia nie powtarza mi tych bredni. Matusia wie, że nie zmienię swego wyobrażenia...

— Muszę powtórzyć. Rzecz jest zbyt ważna. Chodzi o ciebie.

— A, i mną raczyły te panie się opiekować?

— Ależ nie rozumiesz...

— Znam złośliwość ludzką — nie wierzę czczej gadaninie...

— Wierzyć, albo nie wierzyć od ciebie zależy — zmusić cię nie mogę. Mojem obowiązkiem przestrzedz, uwiadomić. Dosyć, że ludzie gadają. Nie powinieneś tego lekceważyć.

I opowiedziała mu, nieszczędząc szczegółów, i że całe miasto już gwarzy o stosunku księcia i Lory. Cień padł na dobrą jej sławę. Wizyty księcia skompromitowały pannę. Nikt nie przypuszczał, ażeby chciał się ożenić — i Hrubieszowscy dobrze o tem wiedzieli, to też i ich potępiają. Pocóż księcia przyjmowali?

Porwał się pan Franciszek:

— Ten ksiażę,... niech go niebo skarze!... Ale jak ludzie mogą sądzić, żeby Lora?!... Brzydki, stary... On wszystkiemu winien. Arystokrata. Myśli, że mu wolno niższych lekceważyć. Przychodził jak do kasyna, nie robił sobie nic z niczego... obojętnem mu było, co ludzie powiedzą... i otóż nieszczęście!... O, gdybym miał prawo rzucić mu w twarz słowa wzgardy, na które zasłużył!...

I wyrzekał, objęty bolem. On nie wierzył — ale drudzy? Plama rzucona na Lorę przez potwarcze języki pozostanie nie zmyta. Plama ohydna.

(C. d. n).

Opowiadają ludzie sobie, że tylko w skutek arbitralnego postępowania ojca starsza córka I-czów wstąpiła do klasztoru.

Ponieważ twierdzenie takie uwłacza wspomnianej panience, odejmując cały urok jej szczytnemu poświęceniu się służbie Bożej, niemniej ubliża zacnemu jej ojcu, bo rzuca cień na jego szczerą i czystą wiarę, która go skłoniła do tego wprawdzie, że religijnie i bogobojnie wychował swe dzieci, ale nigdy nie starał się łamać ich powołania, przeto postaraliśmy się z obowiązku kronikarskiego a w interesie prawdy zasięgnąć u źródła informacji i możemy stanowczo pogłosce tej zaprzeczyć.

Oczywiście nie naszą jest rzeczą dotykać delikatnych motywów, które młodą tę osobę zniewoliły do szukania w zaciszu klasztornem tego spokoju ducha, jakiego w towarzystwie swej matki znaleść nie mogła.

Zapisujemy jedynie to, co wiemy od wiarygodnych świadków, że ojciec, nie sądząc zrazu, aby powołanie było rzeczywiste i na głębokich oparte impulsach duszy, starał się wszelkiemi środkami zbadać córkę co do powziętego przez nią kroku, aż wreszcie uległ jej prośbom błagalnem i dał jej swe błogosławieństwo, gdy mu stanowczo oświadczyła, że tylko w celi klasztornej widzi spokój dla swej stroskanej duszy.

Nie był więc to krok lekkomyślny ani ze strony panienki, ani jej ojca. ale rezultat długiego pasowania się między szczerem i prawdziwem powołaniem a światowemi względami.

W dzisiejszych czasach ogólnej bezbożności może się to niejednemu dziwacznem wydać, ale kto zgłębił psychologję człowieka, ten pojmie, że taka ucieczka od świata i poświęcenie się służbie Bożej ma nietylko wiele w sobie uroku, ale także i rozumem da się zupełnie usprawiedliwić.

Z Pesztu nam donoszą, że wszelkie pogłoski o pojawieniu się cholery w stolicy Węgier, są zupełnie bezpodstawne.

Senzacyjny konkurs. Wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu w Warszawie, ogłasza konkurs na premium, wynoszące 900 rs. za najlepsze dzieło „O wytępieniu przez Niemców Słowian, osiadłych nad brzegami Elby, Odry, Wisły i morza Bałyckiego“. Wszystkie gazety rosyjskie powtórzyły z upodobaniem wiadomość o tym konkursie, chociaż fakultet rozpisując konkurs, dalekim był zapewne od wszelkiej myśli politycznej.

Nauka telegrafowania. Dyrekcja poczt i telegrafów otwiera z dniem 1 paźdz. b. r. we Lwowie, kurs nauki telegrafu dla mężczyzn.

Z Rzeszowa donoszą nam, że w dniu 21 b. m. odbyły się prymicje ks. Andrzeja Luśniako, który w dniu tym w kościele OO. Bernardynów pierwszą mszę św. dla Rzeszowian odprawił. Tak więc Rzeszów wydał w tym roku dwóch kapłanów, albowiem zarówno ks Glatzl, o którego prymicjach niedawno odbytych donieśliśmy, jak i ks. Luśniak, są synami rodzin w Rzeszowie zamieszkałych, ubogich wprawdzie, ale nie wstydzących się swego uczciwego ubóstwa, rodzin, które synów swoich mimo to wzorowo poprowadziły, oddając ich na usługę Bogu i ludziom.

Wyjazd do Pasteura. Dr. A. Barański, profesor szkoły weterynarji we Lwowie, wyjechał wczoraj do Paryża, w celu przyswojenia sobie metody szczepienia wścieklizny. Dr. Barański wyjechał własnym kosztem.

Złota rączka. Donieśliśmy przed kilku dniami o sprawkach niejakiej Zofji Blaunsteinowej, sprytnej złodziejki, która dała bardzo wiele do czynienia policji i sądom w Królestwie i cesarstwie rosyjskiem. Blaunsteinowa przytrzymana raz, wysłaną została na Sybir, zbiegła stamtąd jednak i prowadziła dalej swoje rzemiosło. Złowiona ponownie przed rokiem w Smoleńsku, skazaną została znowu na ciężkie roboty na Sybirze. Zanim jeszcze dostała się na miejsce przeznaczenia, ujęła sobie dozorcę więzienia, który uwolnił ją z aresztów, i wraz z nią uciekł. Stało się to przed kilkunastu dniami. Z powodu telegraficznych listów gończych, rozesłanych za złodziejką, zarządziła i policja tutejsza dochodzenia i okazało się, że „złota rączka“ uciekła z swoim wielbicielem do Galicji. Przejeżdżała przebrana bardzo skromnie z Podwołoczysk do Lwowa. Między Brodami a Lwowem, skradła Blaunsteinowa kupcowi brodzkiemu Hendzlowi 2000 zł. i 700 rubli, poczem wysiadła na którejś stacji przed Lwowem i — przepadła bez wieści. Kupiec Hendzel dopiero we Lwowie spostrzegł ubytek wspomnianych sum pieniężnych.

„Złota rączka“ zanotowaną jest także w aktach policji lwowskiej i wiedeńskiej. Policja lwowska ma następujące o niej daty. Nazywa się ona właściwie Scheindlą Blufstein, liczy lat 40; jest średniego wzrostu, szatynka, owalnej pełnej twarzy, i pochodzi prawdopodobnie z Warszawy. Przybywszy w towarzystwie rzekomego męża, Mechla Blufsteina i Eljasza Weiningera w listopadzie 1871 r. do Lwowa, zwróciła na siebie uwagę, trwoniąc wraz z towarzyszami pieniądze, i żyjąc bardzo wystawnie. Roztaczany przez wspomniane osoby przepych, nie odpowiadał wprawdzie ich wykształceniu, gdy ta szajka jednak wykazała się legalnemi paszportami zagranicznemi, przeto ograniczyła się tutejsza policja tylko na zarządzeniu dochodzeń co do identyczności tych osób, i czy w rzetelny sposób nabyły akredytywę banku komercjalnego w Odesie, na mocy której wypłacił Weiningerowi tutejszy kantor wekslowy p. Nierensteina 8690 zł. i 600 zł. Ale nadzór policyjny nie podobał się szajce, to też najpierw znikł ze Lwowa Mechel Blufstein, a potem wkrótce Blufsteinowa z Weiningerem, wysławszy naprzód 30 marca 1872 r. koleją do Wiednia 102 pakunków, cenionych na 5000 zł. i meble, które zakupili tu za 1400 zł.

Tutejsza policja zawiadomiła dyrekcję policji w Wiedniu o nader podajrzanych stosunkach tych osób, skutkiem czego zostali tam Blufsteinowa i Weininger 1 czerwca 1872 przytrzymani i oddani do sądu karnego wraz z wielkim zapasem klejnotów, srebra i złota. Sąd karny w Wiedniu, nie mając dostatecznych poszlak, wypuścił Blufsteinową 2 lipca 1872 r. na wolność, a Weiningera, jako przynależnego do Sokala i wielokrotnie notowanego kieszonkowego złodzieja, wydalił z Wiednia. Rozpoczęto zarazem korespondencję z zagranicznemi władzami, zwłaszcza, że Blufsteinowa wydaliła się potajemnie z Wiednia, bez śladu, pozostawiwszy cały majątek, u niej zakwestjonowany, w ręku tamtejszej dyrekcji policji.

„Wistnyk stanisławiwskoi eparchii.“ — Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer wydawnictwa, zarządzanego staraniem ordynarjatu dyecezji stanisławowskiej obrządku gr. kat. *Wistnyk* obejmuje li tylko rozporządzenia ordynarjatu i władz świeckich (tych drugich o tyle, o ile dotyczą spraw koscielnych). Na wstępie o powodach wydawania *Wistnyka* czytamy co następuje:

Ażeby duszpasterz mógł należycie odpowiedzieć wszystkim wymogom swego powołania, musi nietylko je znać i przejąć się niemi, ale także w stosownym czasie dowiedzieć się o wszystkich rozporządzeniach kościelnej i świeckiej władzy, o ile działalności jego dotyczą, ponieważ wykonanie tych rozporządzeń należy także po większej części do obowiązków kapłana. Aby cel ten osiągnąć, było dotychczas w zwyczaju obwieszczać rzeczone rozporządzenia za pomocą okólników czyli „kurrend“ dekanalnych. Sposób ten okazał się wielce niedogodnym.

Między innemi rozliczne rozporządzenia przychodziły często zapóźno do wiadomości duchowieństwa, bo dekanaty są rozległe i okólnik potrzebuje czterech lub więcej tygodni, ażeby obejść wszystkich duszpasterzy, skutkiem czego i najsumienniejszy kapłan często nie mógł zastosować się do rozporządzenia, poprostu dlatego, że zapóźno dowiedział się o niem. Powtóre — według obowiązujących przepisów — powinien każdy kapłan wszystkie te rozporządzenia okólnikami ogłaszane wpisywać sobie do osobnej księgi, co znowu połączone z trudnościami, a często wprost niemożliwe. Tak tedy ograniczano się zwykle na pobieżnem przeczytaniu okólnika, żeby go zaraz dalej posłać. Z takiego pobieżnego czytania niewszystko się zapamiętało, często zapomniało się całkiem, i ostatecznie jest ten rezultat, że wielka część ważnych rozporządzeń jest wielkiej części duchowieństwa nieznaną. — Tak samo ma się rzecz z młodszem duchowieństwem.

Od najzdolniejszego nie można wymagać, żeby znał wszystkie rozporządzenia poprzednie; musiałby przestudjować wszystkie wydane kurrendy; kwestja tylko: skąd je wziąć?

Dla tych i innych jeszcze przyczyn zaprowadzono prawie we wszystkich katolickich dyecezjach urzędowe pisma dyecezjalne, zawierające rozporządzenia władzy kościelnej i świeckiej. Z tych powodów postanowił i ks. biskup Pełesz założyć takie pismo dla dyecezji stanisławowskiej, pod nazwą *Wiestnika*, które wychodzić będzie w objętości dwóch do trzech arkuszy druku, dwa lub trzy razy (w miarę potrzeby) na miesiąc.

Z *Wistnyka* wykluczone będą wszelkie rozprawy i pisma prywatnych osób, jakoteż piema treści politycznej lub społecznej. Nie wyklucza się wszakże możliwości, że w razie potrzeby i jeżeli się znajdą odpowiednie siły, może przy *Wistnyku* powstać inne fachowe naukowe pismo dla duchowieństwa, co niezawodnie przyniosłoby wielki pożytek stanowi duchownemu.

Krwawe poświęcenie kościoła. Donoszą z Szegedynu, że przy onegdajszej uroczystości poświęcenia kościoła w miejscowości Gyála przyszło do smutnych wybryków, które spowodowały trzy wypadki śmierci i jedno ciężkie skaleczenie. Powodem rozlewu krwi była następująca okoliczność:

Żandarmerja aresztowała jakiegoś wyrostka wiejskiego, który się dopuścił był kilku wykroczeń, i umieściła go w swym areszcie. Towarzysze uwięzionego (Serbowie) postanowili go oswobodzić, uderzyli przeto na koszary żandarmerji. — Patrolujący podoficer wezwał chłopów po dwakroć, żeby się oddalili; jednakże bezskutecznie. Więc wkońcu przymuszony był wystrzelić. Strzał ugodził śmiertelnie jednego ze szturmujących i drugiego silnie ranił. —

Mały Fejleton.

Czem jest król?

(Dokończenie).

Imponująco przedstawiał się król, rosły, silnie zbudowany mężczyzna, w czerwonych spodniach i z szablę u boku. Ciągnął za nim biskup, burmistrz, intendent i mnóstwo innych dygnitarzy miejscowych w białych rękawiczkach i w białych krawatach, a w czarnych frakach.

Przy mroźnym wietrze północnym, musieli oni przemarznąć do samego szpiku.

Kiedy królowa siadła do lektyki, król zbliżył się do Cosima, i klepiąc go po ramieniu, powiedział:

— Uważaj, bo przecie wieziesz twoję królowę.

Cosimo o mało nie upadł z przestrachu plackiem na ziemię. Ale szczęściem co innego zwróciło w tejże chwili na siebie jego uwagę. Z pośród falującego tłumu wysunęła się młoda dziewczyna w ubiorze zakonnicy, padła przed królem na kolana i zawołała:

— Łaski!

Prosiła ona o litość dla ojca, któremu za to, że należał do spisku na życie króla, miano uciąć głowę. Król powiedział do kogoś ze stojących w pobliżu jedno słówko, i to już wystarczyło, aby ojcu dziewczyny nie ścięto głowy.

— To znaczy — mówił sobie w duchu Cosimo — że jedno królewskie słowo może człowiekowi ściąć głowę, i to komukolwiek, a więc i Cosimowi, i jego kumowi i jego żonie i jego dzieciom!

Jak na ścięcie, szedł tedy biedak ku lektyce z brwiami zmarszczonemi, z amuletem za zębami, polecając swą duszę Bogu, jak w godzinie śmierci.

Wśród bicia dzwonów i okrzyków ludu, wyruszyła nareszcie cała karawana. Kiedy orszak znajdował się na dolinie, słychać było jeszcze ciągle wrzawę i echo dzwonów.

Cosimo przez całą drogę mruczał pod nosem „Ave Maria“, i paternoster aż do Fra Lisia. — Tu także się zbiegły znaczne tłumy ludności. Przed każdym szynkiem, zawieszono wieprza ozdobionego z powodu uroczystości pięknym wieńcem.

Kiedy Cosimo powrócił do domu, odstawiwszy królowę całą i zdrową, nie chciał wierzyć sam sobie, że mu się to udało. Całował uzdeczki, muły, gdy strudzone zwierzęta wiódł już do stajni, a wyprzągnąwszy je, udał się na spoczynek. Nic do ust nie wziął ani podczas podróży, ani za powrotem; nie chciał nawet widzieć pieniędzy, które dała mu królowa; byłyby one Bóg wie, jak długo pozostały w kieszonce od kamizelki, gdyby żona, dowiedziawszy się o nich, nie była ich ukryła w pończosze na spodzie siennika.

Przyjaciele i znajomi, ciekawi szczegółów o królu i królowej, przyszli, aby go zarzucić pytaniami, co do podróży, pozorując je jednem wstępnem: czy Cosimo nie nabawił się w drodze malarji? Zawiedli się srodze. Lektykarz nie mógł nic opowiadać, bo już na samą myśl o tak niedawnej, a tak niebezpiecznej przeszłości, dreszcz przebiegał wszystkie jego członki. Rzeczywiście, dostał skutkiem tylu wzruszeń gorączki, i przyzwany lekarz zabrał połowę tych pieniędzy, które Cosimo dostał od królowej.

Dopiero w wiele lat później, kiedy mu w imieniu króla zafantowano muły, bo nie miał z czego zapłacić podatku, doznał Cosimo wielkiego niezadowolnienia, przypomniawszy sobie, że to były te same muły, które dźwigały małżonkę królewską, że gdyby nie on, to w obec złego stanu dróg ówczesnych, królowa nie wyszłaby cało, bo nawet w tym celu król podróżował po Sycylji, aby drogi przyprowadzić do ładu. Ale wtedy lektykarze mieli zarobek i było skąd zapłacić podatki, podczas gdy po naprawieniu dróg, stali się ci ludzie, jako już niepotrzebni, nędzarzami. I jeszcze później, gdy mu zabrano nawet Oracja, ukochanego syna, aby zeń uczynić artylerzystę, i kiedy matce chłopaka całe strugi łez upływały ze spłowiałych oczu, przyszła Cosimowi na myśl ta mała dziewczyna, która ongi rzuciła się królowi do stóp, błagając łaski. Nie mógł on pojąć, dla czego nowy król nie był taki sam, jak dawny. Mówił, że gdyby ów dawny rządził jeszcze, to byłby im tak samo dopomógł swym rozkazem, jak owej dziewczecze, bo poklepał był niegdyś Cosima po ramieniu i pozwolił mu spojrzeć w swoje oczy, w oczy człowieka, co miał przecież także czerwone spodnie i pałasz przy boku i mógł ścinać ludziom głowy jednem swem słówkiem, mógł wydawać rozkaz fantowania mułów i uprowadzania ludzkich dzieci na żołnierzy.

C. Verga.

W skutek tego rzucił się cały tłum ludu na żandarma i zamordował go w najokropniejszy sposób.

Tymczasem uciekł drugi żandarm do budynku urzędu gminnego i zamknął się tam; ale i ten nie mógł życia uratować. Tłum popędził za nim, wyłamał drzwi i zabił biedaka w najdzikszy sposób.

Zwłoki obu żandarmów pokryte znakami uderzeń i strasznie skłute odwieziono nazajutrz do szpitala wojskowego.

Przeciw winnym rozpoczęto jak najsurowsze śledztwo.

Przestroga. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze. Uwija się po Lwowie młokos, a raczej wyrostek „pełen nadzieji", który wynalazł sobie szczególny sposób apelacji do kieszeni łatwowiernych. Czyni on to pod pozorem „uczciwego zarobku" celem zdobycia „kawałka chleba". Jak proceder młodzieńca, tak i on sam dziwny jest. Mały, liczy może lat 14, pochodzenia wyraźnie semickiego. Z oczu mu tryska dowcip przyrodzony żydowina i spryt co najmniej Zofji Blaunsztejnowej, a ręce jego i palce są odpowiednio długie... Ubrany jest odpowiednio do swego stanu. Krótka bluzka osłania jego pierś szczupłą jeszcze, a ta część ubrania, którą przyzwoitość każe nosić, a wymieniać zakazuje, jest z trykotów, takich samych, w jakich popisują się atleci cyrkowi albo baletowe nimfy — tylko że mocno brudnych. Pod pachą młodziana znajduje się zwinięty w rulon długi a wąski dywanik. W ogóle „całość" tego młodego zjawiska robi wrażenie pucobuta, napędzonego z cyrku jakiegoś lub wędrownej trupy kuglarzy.

Owóż młodzian ten chodzi po domach, służących i fagasów ważąc sobie lekce, a koniecznie z samem państwem chcąc się rozmówić, wpada bez ceremonji na pokoje i w wdzięcznych podrygach a skokach składa czołobitność swoję. Niestety nie odrazu można się dowiedzieć od niego skądby był i czego pragnie. Mowa jego bowiem ojczysta zrozumiałą jest tylko tym u nas, których przodkowie słyszeli ongi szmery Jordanowej fali, a zresztą mówi to „cudowne dziecię" jeszcze tylko niemieckim językiem, co z różnych a różnych względów jest u nas jak najmniej pożądane. Zrobiwszy jednak na chwilę ustępstwo od „zasady" i wszedłszy w konwersację z młokosem, można pojąć ostatecznie, jako jest w istocie zwolennikiem kunsztu cyrkowego i ofiaruje się wykonać przed J. W. Państwem „sztuki kauczukowe"...

Nie mieliśmy sposobności podziwiać wprawy młodego mistrza, bo silna dłoń naszego Marcina ujęła za kark właściciela żydowskiego żargonu, trykotowych inexprimablów i tureckiego dywanika — i wyrzuciła go z pokojów — ale to możemy zeznać sumiennie, iż nam się zdawało, że ofiarujący się wykonywać sztuki kauczukowe, nie byłby od wykonania sztuk innych jeszcze wchodzących w zakres prestidigitatorstwa, eskamoterji i czeskiego cyrkla. Chłopię to całkiem na rzezimieszka patrzy...

Tak spisawszy przyzwoicie wrażenia, jakie odebrałem podczas wizyty swego nieproszonego gościa a sztukmistrza, proszę Was Szanowny Panie Redaktorze, abyście z pisma mego zrobili użytek w Waszym dzienniku, co będzie ku pożytkowi czytającego ogółu.

Gdybyście pisanie moje chcieli *per extensum* dać do *Przeglądu*, natedy proszę, aby to nie było drukowane w formie „listu do redakcji". Jestem bowiem w tym wieku, co nie przymierzając pan Zagłoba, kiedy poniechał już wszelkich spraw z białogłowami, a bił Szwedów; więc nie chcę i ja wciskać się między pana Posagołaknickiego a pannę Mężochwytalską — bobym w tej rubryce — Boże chroń — jakiej konfuzji narobił. Chcę jeno bić psiajuchów — nie Szwedów wprawdzie — a łotrzyków, wykpigroszów, cyganów i rzezimieszków, biorących się na przeróżne dziś sposoby — więc niech moje pismo będzie pod skromnym ale właściwym tytułem „Przestroga".

P. S. Miałbym jeszcze na sercu inną sprawę, a to z owymi niecnotami żydkami, co noszą po domach wizerunki świętości naszego kościoła i „na raty" sprzedają, ale to już ostawuję na później, jak tylko to pismo moje dzisiejsze drukowane obaczę i do pisania większego w pasji się poczuję.

Nie-Zagłoba.

„Mazepa", opera Adama Münchheimera, dyrektora opery warszawskiej, osnuta na znanym epizodzie z dziejów naszych, z librettem pióra p. M. Radziszewskiego, została przyjętą przez królewski teatr w Antwerpji. Treść „Mazepy" została przetłumaczoną i przerobioną na język francuski przez znanego librecistę Paula Millieta, z którym nasz kompozytor wszedł w osobiste porozumienie

Słynnny kompozytor francuski Massenet dopełnił przeglądu partytury, o czem piśmiennie zawiadomił p. Münchheimera, oświadczając, iż dzieło to posiada wszelkie warunki kwalifikujące je do wystawienia na pierwszorzędnych scenach europejskich.

Pierwsze przedstawienie „Mazepy" ma się odbyć 7 stycznia r. p. Tym sposobem polską operę zagranica pozna wcześniej niż scena, dla której dzieło to zostało przeznaczone.

Pamiętniki Sadyka-baszy. Jeden z obywateli gubernji Kijowskiej nabył rękopis pamiętników kreślonych ręką Czajkowskiego, który niedawno skończył życie samobójstwem — i zamierza wydać je we Lwowie. — Wydawnictwo to ma obejmować około sześciu sporych tomów.

Samobójstwo. W Warszawie odebrała sobie życie Sabina Deklerowa, artystka scen prowincjonalnych, która przybyła tam przed kilku dniami w zamiarze umieszczenia się w której z goszczących tam trup dramatycznych. Doznawszy zawodu i żyjąc w nędzy targnęła się na życie. — Deklerowa liczyła lat 30 i przybyła do Warszawy z Tarnowa.

Zajmujące pamiętniki pozostawiła pani Miramon, małżonka owego jenerała, który stracony został jednocześnie z cesarzem Maksymiljanem. Opis ostatnich chwil nieszczęśliwego władzcy dowodzi, że skazani w dniu wykonania wyroku humoru swego nie stracili w zupełności. Cesarz Maksymiljan opuściwszy celę, cieszył się słonecznym rankiem i rzekł, iż dzień jest tak pięknym, jakby go sam na własne stracenie wybierał. Naraz usłyszał głośny odgłos dzwonów i zapytał Miramona: „Czy to są dzwony za umarłych?" — „Nie mogę w tym względzie objaśnić waszej królewskiej mości – odrzekł zapytany — albowiem pierwszy raz dopiero idę na stracenie". — Uśmiech był odpowiedzią idącego na śmierć monarchy.

Ze sportu. Szósty dzień wyścigów na polu chodyńskiem w Moskwie nie powiódł się polskim chodowcom.

Siedm koni stanęło do współzawodnictwa o chodyńskie premjum 1000 rubli, a w ich liczbie pana L. Grabowskiego „Sasin Grabowski", Towarzystwa turfowego „Good Boy" i jeden debiutant ze stada rządowego. Pierwszym był koń rządowy. — Nagrodę herbelewską 838 rubli jak najłatwiej wygrała „Fine Mouche" u dwóch konkurentów, z których „Prym" L. hr. Krasińskiego był ostatni. — W handicapie niefortunnie znów wystąpiła „Kitchen Maid" A. Wotowskiego i E. Reszkego, przyszedłszy czwartą zpomiędzy sześciu współzawodników. — Nagrodę dodatkową 360 rubli łatwo wygłała na wiorstowym dystansie trzyletnia „Chiromancja" T. Dorożyńskiego, bijąc czterech współzawodników.

W pozostałych próbach sportsmeni polscy nie uczestniczyli, ale dwie gonitwy wygrały konie ich chowu.

Carskosielski sezon rozpocznie się w nadchodzącą niedzielę i obejmie dziewięć dni gonitw, aż do 29 sierpnia włącznie.

Najważniejsze premja przypadają jak następuje: dnia 8 sierpnia „oaks" 2000 rsr., 12 sierpnia cesarska 5000 rsr., 15 sierpnia „derby" cesarzowej 4000 rsr., 22 sierpnia „St. Leger" imienia hrabiego Worońcowa Daszkowa 4000 rsr.

Liczba polskich koni będzie w Carskiem Siole znaczną; mają tam iść stajnie Augusta hr. Potockiego i Mysyrowicza, które dotychczas pozostawały w domn. L. hr. Krasiński stawia koni 9.

Przed ślubem. *Kurjer Warszawski* opowiada jeden epizod z wiecznej i nieskończonej sztuki życia. Epizod ten odegrał się na bruku warszawskim.

Pan *** przybywszy jak zwykle do domu narzeczonej, nikogo oprócz jej małej siostrzyczki nie zastał.

Sądząc, że się doczeka powrotu pań, rozgościł się w saloniku i z małą Anielcią rozpoczął gawędkę.

— Niedługo więc, bo już za trzy tygodnie zostanę twoim braciszkiem — rzecze, pieszcząc się z maleńką.

— A może to nie pan, tylko ten tłusty pan Teofil — powiada figlarnie Anielka.

— Jaki pan Teofil, co tobie się śni dziecko? Przecież jestem narzeczonym twej siostry.

— Tak, ale Tosia z mamą mówiły, że pan Teofil jest bogatszy i ma się o Tosię oświadczyć.

Zbyt wiele powyższe słowa miały znaczenia w ustach dziecka, aby pan *** poprzestał na samych ogólnikach. Korzystając więc ze sposobności, przeprowadził kompletną indagację i wydobył z Anielci wszystko. co wiedziała. Było to aż nadto do rozpoczęcia dalszych poszukiwań. Rzeczywiście ów pan Teofil, swatany przez wuja czy też stryja panny, zjawił się na drugi dzień w Warszawie, a p. ***, zanim się ów rywal dowiedział o jego stanowisku w domu państwa X., zapoznał się z nim i poinformował, że lubo bez stanowczego zamiaru, lecz namówiony, przybył i rozpoczął konkury. Pod wpływem oburzenia, w sercu p. M. ostygła miłość; czuł się wprost śmiesznym, odgrywając rolę narzeczonego „w odwodzie".

Tak Samo zapatrywał się na to i p. Teofil, który nawet nie oddawszy wizyty paniom, Warszawę opuścił. Naturalnie, iż p. *** zerwał natychmiast zamierzony związek, a odsyłając pierścionek bez żadnych bliższych wyjaśnień, z całą grzecznością życzył pannie X. „odpowiedniejszej majątkowo partji", oraz swej małej przyjaciółce, jak nazwał Anielcię, posłał w podarunku olbrzymią lalkę, z całkowitą wyprawą.

Dziewczynka, bezwiedna a jednak główna sprężyna tego cichego dramatu, mocno się cieszyła z prezentu, który może złagodził przykrość prawdopodobnego skarcenia za szczerą i otwartą prawdę.

Poczwórne małżeństwo. Przed niedawnym czasem jeden z wyższych i poważanych bardzo urzędników sułtana zawarł związek małżeński śród dziwacznych okoliczności. Będąc bardzo zamożnym, niepotrzebował zwracać uwagi na stan majątkowy wybranej swojej i nie stawiał nawet zwykłych wymagań co do urody, wykształcenia i tym podobnych przymiotów, jak to zazwyczaj czynią w podobnym wypadku aspiranci do stanu małżeńskiego. Natomiast postawił effendi inny warunek, oto przyszła małżonka jego winna była posiadać trzy siostry, a wszystkie musiały być znane z cnotliwości, a przedewszystkiem z harmonijnego ze sobą pożycia. Powodem podobnego warunku było, iż dygnitarz posiadał trzech braci, z którymi od lat wielu mieszkał pod jednym dachem i żył w ewangielicznej zgodzie. Rozstać się z nimi było dla effendiego niepodobieństwem; w obawie tedy, aby cztery obce kobiety nie zakłóciły błogiego spokoju. panującego śród braci, uciekł się po wspólnej naradzie do powyżej opisanego sposobu. Jakoż po długich dosyć poszukiwaniach odkryto cztery odpowiednie siostry w Bośnji, przywieziono je do Konstantynopola i każdy z braci wziął tę, którą mu los przeznacył. *Se non e vero...*

Zmiana frontu. W *Kurjerze Warszawskim* czytamy:

W jednym z tutejszych kantorów handlowych stał się fakt wysoce charakterystyczny, godzien zaznaczenia. Pryncypał rodem z nad Sprei, lecz tutaj oddawna już przesiedlony, lubo się nie popisywał ze swemi aspiracjami niemieckiemi, przecież całem postępowaniem je uwydatniał. Znakomitą większość personalu biurowego stanowili „landsmani", a tutejsi krajowcy o tyle otrzymywali posady, o ile było potrzebn ludzi do bezpośredniego zetknięcia się z interesantami z miasta i prowincji. Wszelka korespondencja handlowa, książki buchalteryjne i w ogóle cała rachunkowość prowadzono po niemiecku. Ostrożny aferzysta, kiedy nastąpiły w Prusiech znane prześladowania, odzywał się z sympatją dla wygnańców, lecz wszystko uważał za przesadzone, w znanej zaś sprawie wydalenia państwa Woźniakowskich z Wrocławia, zaprzeczał temu, uważając tę wiadomość za wymysł.

Tymczasem, wybierając się jak zwykle za granicę w początkach lipca, wstąpił po drodze do Katowic, gdzie szwagier jego posiada hotel i kantor wymiany pieniędzy. Tam dopiero nasłuchał się wyrzekań na smutne skutki wydalań. Pominąwszy innych „landsmanow", szwagier pana *** z rozpaczą opowiadał, iż hotel jego z powodu utrudnienia pobytu mieszkańcom z Królestwa, ciągle stał pustkami, a w kantorze nie ma żadnych operacji, bo nikt nie przychodzi zmieniać pieniędzy. Nie koniec jednak na tem, pan *** o nowych porządkach wydalań przekonał się na sobie. Czwartego dnia pobytu w Katowicach otrzymuje wezwanie, aby w ciągu 24 godzin opuścił granice państwa niemieckiego.

Oburzony p. *** naprożno się tłumaczył, że lubo jest poddanym rosyjskim, uważa się za Niemca, gdyż Niemcem się urodził i całą rodzinę ma osiedloną w Prusiech i na Szląsku. Surowi wykonawcy przepisów, lubo wyrażali panu *** swoje współubolewanie, nie darowali mu ani jednej godziny i rozkaz banicyjny został wypełniony.

Teraz pan *** zmienił swoje zdanie i poglądy. Dopiero tydzień upłynął od jego powrotu, a w kantorze nastąpiły zadziwiające zmiany. Wszyscy bez wyjątku Niemcy otrzymali wypowiedzenie posad, a nawet dwaj z nich już wyjechali. Dalej zaprowadzają się nowe książki handlowe po polsku, a korespondencja niemiecka ogranicza się tylko do domów zagranicznych.

Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny,

W osobistym gabinecie pana *** na biurku, między Goethem i Szyllerem, stał biust żelaznego księcia, którego właściciel był fanatycznym wielbicielem. Obecnie, po powrocie z podróży pełnej wrażeń, biust ks. kanclerza zniknął z biurka, a jego miejsce zajęło — trudno uwierzyć — popiersie Kraszewskiego...

Straszna sekta religijna powstała znowu w Rosji. Nauczają w niej, że należy dusić ludzi, którzy zachorują, albowiem „grzechem jest pozwolić ażeby ludzie długo męczyli się w cierpieniach doczesnych."

Istnienie tej sekty w gubernji saratowskiej zdradził pewny chłop, którego żona, podczas nieobecności męża zachorowała, przeniosła się do domu swej matki i tam miała paść ofiarą gwałtownej śmierci. Albowiem właśnie ta matka chorej wieśniaczki i jeszcze jakaś jej ciotka należały do strasznej sekty „dusicieli". One to, kiedy się dowiedziały, że młoda Akseńka jest chora, wzięły ją pod nieobecność męża ze sobą o trzy mile do innej wsi i ażeby ją tam poświęcić „czerwonej śmierci". — Na szczęście mąż dowiedział się o tem jeszcze dość wcześnie, przybieżał bez zwłoki do wsi, gdzie była żona i odkrył gdzie ją schowano. Kiedy wszedł do izby sekty, zobaczył swą żonę całą w bieli, czysto obmytą — na katafalku. U głowy jej paliła się lampka z oliwą. Przystąpił do mniemanych zwłok i zawołał półgłosem: Akseńka! — Młoda kobieta

otwarła oczy z największem zdziwieniem. Semenie! to ty? — mówiła — czy to sen? — Jakżeś tu przyszedł? — Gdzie jest matka i ciotka? — zapytał mąż. — Poszły do drugiej izby. Obmyły mnie, uczesały i ubrały i położyły tutaj, potem poszły do drugiej izby, ażeby się modlić za moję duszę. Mnie jest tak źle, że tej nocy umrę z pewnością.

Cała ta historja wydała się chłopu mocno podejrzaną, postanowił więc pozostać przy chorej żonie i czekać, co dalej z tego wyniknie. Ukrył się tedy za piecem i zaparł dech w sobie — czekając. Jakoż wkrótce wszedł ktoś do chaty i zamknął drzwi za sobą na klucz. Semen wychylił się nieco i zobaczył w mdławym świetle lampki chłopa w czerwonej opończy, trzymającego czerwoną poduszkę w ręce, sunącego wprost do katafalku. Za chwilę usłyszał Semen straszny jęk swej żony. Jednym susem był tuż, pochwycił czerwonego draba za kark i powalił go o ziemię, poczem pospieszył swej żonie z pomocą. Kiedy ją cucił, czerwony drab wymknął się niepostrzeżenie.

Semen narobił gwałtu — przybiegły obie kobiety, matka i ciotka — i były zdziwione ogromnie zobaczywszy zamiast „czerwonej śmierci" — tak się nazywa dusiciel — męża chorej kobiety. Co się dalej stało odgadnąć łatwo. Semen wziął żonę do domu i doniósł władzy o całym wypadku.

Policja uwięziła potem nietylko obie megery, ale jeszcze czterdzieści osób należących do sekty i oddała sprawę sądowi. Młoda żona Semena wyzdrowiała tymczasem zupełnie.

Ks. Bismark w gimnazjum w Bar-le-Duc. Ludwik Ulbach opowiada w paryskim *Figaro*.

Czytałem niedawno w „Mémoires de la societé des lettres sciences et arts" w Bar-le-Duc, że w chwili, kiedy armja pruska maszerowała pod Sedan, książę Bismark znalazł dość czasu, ażeby z nauczycielami gimnazjum w Bar-le-Duc omawiać i porównywać korzyści francuskiego i niemieckiego wykształcenia szkolnego. Było to w przeddzień katastrofy, w chwili największego naprężenia, a szanowny nasz i wielki nieprzyjaciel, chcąc widocznie pobić nas na wszystkich punktach od razu, przyszedł sam jeden w dniu 28 sierpnia 1870 do gimnazjum w Bar-le-Duc, wypytywał się o liczbę uczniów każdej klasy, o to, jakich przedmiotów się uczą i ile godzin każdemu przedmiotowi poświęcono, o postępy itd. Wizyta owa, którą książę zrobił zapewne nie dla fanfaronady, bo historjograf kanclerza, pan Busch nic o niej nie wspomina, a mówi o niej tylko jeden z profesorów gimnazjum w swojem sprawozdaniu — wizyta owa zdaje się ma szczególniejsze znaczenie. Widocznie książę kanclerz chciał się przekonać czy niemiecka pedagogja warta tyle, co niemiecka strategja, którą miałby sobie za najbardzo, gdyby nie pysznił się równocześnie z pruskiego systemu wychowania. Zdaje się, że właśnie przy tej wizycie książę nie ukrywał wcale, iż jest dumny z pruskich szkół. Z szczególnym naciskiem potępiał internat który rozdziela dzieci od rodziców. Przyznał, że uniwersytety niemieckie dają słuchaczom za wiele swobody, ale widocznie przedkładał tę swobodę nad monotonność i zamknięcie francuskiego życia akademickiego. Dziwnem mu się wydawało, że w szkole są okna matowe, które nie dają uczniom patrzeć w błękit i przestrzeń i że są w drzwiach izby szkolnej dziurki porobione na to, ażeby uczniów szpiegować. Pan Bismark zganił nawet ławki w kaplicy za to, że nie stoją naprzeciw chóru, ale na boku i że uczniowie w ten sposób uczestniczą w nabożeństwie, którego nie widzą. Kiedy wszystko obejrzał i porównał z tem, jak jest w Prusiech, kazał sobie podać szklankę chłodzącego soku wiśniowego, wypił „na pokój" jakkolwiek dodał, że weń nie wierzy — i poszedł przyspieszyć pochód armji pruskiej wstępującej na ostatnie pole bitwy za cesarstwa.

Grzeczny rząd. Jak grzeczni są ministrowie francuscy, doświadczyła właśnie śpiewaczka Carvalho w Paryżu. Otrzymała ona od ministrów oświaty i sztuk pięknych żandinierkę z porcelany serwskiej, wartości 25.000 fr. Na jednej jej stronie przedstawiona jest scena z „Fausta" z dedykacją: „Rząd rzeczypospolitej, pani Miolan-Carvalho."

Wiadomości policyjne.

Skradziono: wierzchni brązowy surdut z czarną ctłaswwą podszewką, wartości 10 zł.

Zgubiono: certyfikat na wypłatę 500 zł. za drzewo, dostawione na skład wyrobów lasowych państwa brodzkiego we Lwowie i inne papiery wraz z kartą wizytową Kunickiego, włożone w kopercie adresowanej do Gryglewskiego; srebrny łańcuszek tulskiej roboty, wartości 12 zł., kartkę zastawniczą banku ruskiego do l. 13728 na 23 sznurki korali, za 3 zł. 50 ct. zastawione.

Znaleziono: rzemienną opaskę z psa wraz z marką do liczby 759, na placu Rzeźni, tudzież trzy kluczyki na kółku.

Dnia 24 zm. skradziono Wolfowi Charalowi w Równie w Rosji przez włamanie się do tegoż mieszkania dwa srebrne pozłacane lichtarze dawniejszego fasonu, z których jeden jest u góry nadłamany, dwadzieścia srebrnych łyżek i widelców dwunastej próby, dwie duże srebrne łyżki i trzy srebrne łyżeczki znaczone łacińskiemi literami, sześć sznurków pereł, męski zegarek z brązowym łańcuszkiem, srebrny mały kubek na wino i złote pierścionki. — Jako podejrzany o popełnienie tej kradzieży jest poszukiwany Samuel czyli Szmil Rose alias Reiss, który uszedł do Galicji. Ostrzegając przed nabyciem tych kosztowności, uprasza się o odnośnych spostrzeżeniach tu donieść.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27. lipca.

(Z.) Zrazu zdawało się, że dzisiaj nastąpi reakcja i ogólny spadek papierów. Bo naprzód przyszła z Gasztejnu wiadomość, że cesarz Wilhelm ma się znacznie gorzej, tak że lekarze kazali mu zawiesić kurację i nie używać kąpieli. Następnie coraz namiętniejsze rzucanie się prasy rosyjskiej na Niemców, dawało do myślenia, iż nie bez celu rząd rosyjski pozwala na to rozbudzanie rosyjskiego szowinizmu, bo widocznie gotuje jakieś plany, dla których chce już z góry usposobić dobrze opinję publiczną. Wreszcie dołączyły się do tego prywatne wiadomości, donoszące o znacznych dyslokacjach w armji niemieckiej. Podobno po cichu i nieznacznie odbywa się pewne koncentrowanie armji niemieckiej na zachodniej i na wschodniej granicy. Owóż zdawało się zrazu, że wszystkie te trzy czynniki wywołają depresję i nawet renta złota austrjacka zachwiała się już była, kiedy w tem zwyżka renty złotej węgierskiej w Paryżu i dobre notowania berlińskie kazały rychło zapomnieć o tamtych niepokojących wieściach. Bankowe i kolejowe papiery poszły w górę o 20, 30, 40 centów, Ludwiki podskoczyły nawet o 85 ct., a jedna tylko złota renta austrjacka spadła o 60 centów. Po południu obrotów żadnych nie było.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 lipca. Arcyksiążę Karol Ludwik odjeżdża z małżonką swoją dziś o godzinie $11^1/_2$ przed południem w odwiedziny do carskiej rodziny do Rosji.

Przedwczoraj na części linji kolejowej między Uskub-Vranja odbyto próbę szybkości lokomotywy, przebiegającej 40 kilometr. na godzinę. Próba wypadła pomyślnie.

Nisz 29 lipca. Skupczyna wybrała wczoraj przez aklamacją komisje: prawodawczą i petycyjną. Weszło do nich po siedmiu stronników rządów i po dwóch opozycyjnych. Rząd przedłożył projekty do ustaw o przystąpieniu do uchwał międzynarodowego kongresu telegraficznego, o ściągnięciu pożyczki w obligacjach „Uprawy Fondowej", o przedłużeniu monopolu solnego, o układzie z bankiem angielskim, o redukcji urzędów państwowych, o dodatkowej konwencji co do opieki nad własnością przemysłową, o przystąpienie do konwencji dotyczącej wymiany parlamentarnych aktów i publikacyj, o konwencji między Serbją i Niemcami w sprawie ochrony modeli i wzorów, o deklaracji odnoszącej się do utworzenia przygotowawczej i wyższej szkoły żeńskiej, jakoteż o arondacji i nowym podziale kraju na okręgi.

Londyn 29. lipca. Lord Iddesleigh został mianowany ministrem spraw zewnętrznych, Londonderry wicekrólem Irlandji, Hicks-Beach państwowym sekretarzem dla spraw irlandzkich, a Churchill kanclerzem skarbu. Liberalni przywódzcy na swem zgromadzeniu u Granville'a postanowili czekać na mowę tronową, a dopiero potem powziąć uchwały co do postawy opozycji w ciągu następnej sesji.

Gdyby mowa tronowa nie zawierała żadnej wzmianki o sprawie irlandzkiej, to opozycja wywoła nad tą sprawą dyskusję, ale nie poprzestanie na votum Izby gmin. Przedłożenie o kredytach będzie partja opozycyjna popierała.

Konstantynopol 29. lipca. Biuro Reutera donosi: Rosyjski poseł Nelidów wręczył sułtanowi na audjencji dnia 26. bm. odręczne pismo cara, w którem Aleksander III. z zapewnieniem swej przyjaźni wyraża nadzieję utrzymania nadal wzajemnych przyjaznych stosunków.

Londyn 29 lipca. Cranbrook mianowany prezydentem rady tajnej, Chaplin ministrem spraw wewnętrznych, Stanhope ministrem handlu. Plunkat ministrem robót, Werbst naczelnym prokuratorem państwa, Bschbourne lordem kanclerzem Irlandji.

Biuro Reutera donosi z Pekinu: Między Anglją i Chinami podpisano konwencją, na mocy której Chiny zgadzają się na panowanie Anglji w Birmie. Interesa handlowe będą osobną umową uregulowane.

Monacjum 29 lipca. *Münch Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu dziennikarskiemu o udziale regenta w alzackich manewrach, które się odbędą w obecności cesarza.

Paryż 29 lipca. Wczorajszej pogłosce giełdowej o chorobie Grévego zaprzeczono urzędownie. Grevy odbył zwykłą przechadzkę w parku Mont sous Vaudrey.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. lipca 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Czosnowski z Wołynia. A. Rakowski z Rosji. A. Teodorowicz z Żukowa. M. Komarnicki z Podbereziec. W. Gniewosz z Potoka Złotego. W. Kęplicz z Kapuściniec. J. Fromel z Pawłosiowa.

Hotel Europejski: J. Olszański z Podwołoczysk. H. Rodakowski z Bortnik. G. Häusenbüchel z Wygody. J. Czajkowski z Sielca. R. Mund z Wiednia. M. Zadurowicz z Bukowiny.

Hotel Francuski: W. Gołemberski z Władyborna. C. Jankowski z Rosolina. A. Zapalski z Krakowa. W. Czarnowski z Kijowa. R. Oskierko z Berdyczowa. H. Helbert z Rozdołu.

Hotel Warszawski: F. Łęczyński z Słowity. Z. Piątkowski z Tarnopola. E. Klimek z Nowego Sącza. K. Ain z Jass.

Hotel Angielski: Z. Herman z Rzepniowa. Dr. H. Rosenberg z Suczawy. A. Reindl z Wolicy.

Z zbożowych targów

29 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 ——7 90	7.——7.85	7.——7.50	7.50—8.25
Żyto	5.45—6.25	5.25—6.—	5.25—5.70	6.——6.40
Jęczmień	5.25—6.50	5.15—6.—	5.— —5.59	5.75—7.—
Owies	5.55—6.—	.—— .—	.—— .—	6.—— .—
Groch	5.75 9.50	6.— 8.—	5.85 7.—	6.— 9.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 50 8.60	8.35 8.45	8.25 8.35	8.65 8.75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—35.—	25.—30.—	25.—30.—	25 —30—
Konic. biała.	25—30.	25.—30 —	25.—30.	25.—30.—
Konic. szwed.	25—30—	25.—30.—	25— 30	25—.30.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 29 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 50	194 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 —	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ okres.	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 80	102 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	26 75	28 75

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski . . .	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·21^1/_2$	$1·23^1/_2$
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 27 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjussa o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	20 6	—	S	1	½ zachm.
Kraków	22 3	29	E	1	jasne
Lwów	21 0	27	S	3	jasne
Tarnopol	23·2	29	—	0	jasne
Wiedeń	21·5	31	W	1	jasne
Grac	20 8	27	—	0	jasne
Peszt	25·8	33	NE	1	jasne
Serajewo	16 0	36	S	2	jasne
Tryjest	27 0	31	E	1	jasne
Pola	26·0	34	SE	4	jasne
Kopenhaga	17·3	—	SW	3	zachm
Hamburg	16·7	—	SW	1	zachm.
Berlin	18 8	—	WNW	1	deszcz
Monachjum	17·7	31	W	2	zachm
Zurich	13·3	25	—	0	deszcz
Genewa	13·0	—	W	2	zachm.
Paryż	—	—	—		—
Biarritz	—	—	—		—
Nicea	—	—	—		—
Turyn	21 2	28	—	0	zachm.
Florencja	12 0	35	—	0	jasne
Rzym	24 1	32	—	0	jasne
Neapol	24·9	32	—	0	jasne
Palermo	—	—	—		—
Malta	27·2	32	WNW	1	jasne
Sztokholm	18·0	—	S	2	deszcz
Petersburg	18·0	—	W	2	jasne
Moskwa	18 3	—	NW	1	zachm.
Warszawa	22·5	—	S	1	½ zachm
Kiew	20 9	—	—	0	mgła
Odessa	24·5	—	—	0	½ zachm.
Konstantynopol	25 8	32	NE	2	jasne
Gleichenberg	20 4	32	—	0	jasne
Abbazia	23 8	34	—	0	jasne
Riva	23 6	32	—	0	½ zachm
Lugano	21·0	—	—	0	zachm

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Ogrodnik oraz i plantator chmielu, żonaty, uzdolniony do zakładania ogrodu, znany z dobrych rekomendacyj w kraju i zagranicą, poszukuje stosownego miejsca od 1 Października 1886 r. Łaskawe oferty pod adresą; Wincenty Josephi, w Podkamieniu koło Rohatyna.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. drukarni grafji Pillera i Spółki.